

2007  
Pismo założone przez PSK im. Józefa Bema na Węgrzech

# GŁOS POLONII

marzec 2007 r.

Kwartalny dodatek Polonii Węgierskiej

Nr 88



# JAK DOBRZE BYĆ KOBIETĄ!

■ Jeżeli już nie zawsze, to przynajmniej 8 marca, kiedy to obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Kobiet. Szczerze mówiąc, dla wielu mężczyzn jest to już przeżytek, ale są tacy, którzy jednak o tym dniu nie zapominają. Tak jest i w naszym polonijnym środowisku. 10 marca dla uczczenia tego święta PSK im. J. Bema zorganizowało bardzo udany koncert Lidii Stanisławskiej i Marcina Koziela, zatytułowany „Kobieta na wesoło”. Artystka, znana niegdyś przede wszystkim ze swych występów w kabaretach, obecnie, jak sama, zdradziła, zajmuje się także zbieraniem anegdot o znanych gwiazdach polskiego teatru, filmu, kabaretu i itp. Tak jej się to spodobało, że od wielu już lat ma swoją stałą rubrykę w bardzo popularnym magazynie „Teletydzień”, co nie znaczy, że zupełnie zarzuciła śpiew. Najlepszym tego dowodem był właśnie ów koncert, poświę-

cony w całości kobietom w piosence i anegdocie, a wszystko razem podane z ogromnym wdziękiem. Nie więc dziwnego, że oklaskom bardzo licznie zgromadzonej publiczności, nie tylko płci pięknej, nie było końca. A na zakończenie gospodarze obdarowali wszystkie panie jeszcze kwiatami. Była i symboliczna lampka wina. I chwała im za to wszystko. Oby takich imprez było jak najwięcej.

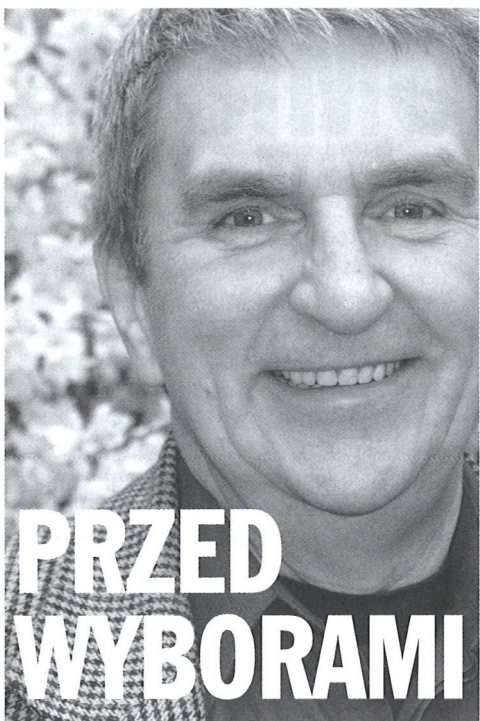
Pani Lidia przywiozła ze sobą też swoje książki pt. „Gwiazdy w anegdocie” z karykaturami Jacka Frankowskiego, które rozeszły się błyskawicznie.

Koncert zaszczyliła swoją obecnością również pani ambasador, Joanna Stempińska.

W niedzielę natomiast Święto Kobiet zorganizował SMP X dzielnicy w Domu Polskim. I choćby tylko tego dnia, kiedy ktoś nas wreszcie dostrzega, dobrze być kobietą.



## 24 marca br. dotychczasowy prezes Stowarzyszenia im. Bema Eugeniusz Korek zda sprawozdanie z działalności kierowanego przez siebie zarządu



### PRZED WYBORAMI

■ – **Głos Polonii:** prezesem jesteś od października 2004 r. Jak możesz ocenić swoją kadencję?

– **E. Korek:** Oceniać będą sami członkowie. Ja tylko mogę powiedzieć, co udało mi się ze swoim zarządem zrobić. Szczerze mówiąc w zarządzie mogłem liczyć tylko na pomoc trzech osób. Inne, z jakichś powodów, a to rodzinnych, zdrowotnych, czy zawodowych wykruszały się z pracy, a dookoptowywane też nie zdawały egzaminu. O dwóch ostatnich, Barbarze Piskorskiej i Ewie Bárányi trudno mi się wypowiedzieć, bo zbyt krótko są w zarządzie i być może w pełni nie potrafiły się jeszcze wykazać swoimi umiejętnościami.

A co zrobiliśmy? Na pewno to, co gołym okiem widać, tzn. zapewniliśmy „Bemowi” infrastrukturę do organizowania imprez kulturalno-oświatowych. W ciągu tego okresu zainwestowaliśmy w nowe meble, sprzęt techniczny (ok. 3 mln ft). Ale i tak są jeszcze ciągle braki. Środki finansowe uzyskaliśmy z Polski: ze Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Parlament, OSMF i SSMP udzielili nam dotacji na utrzymanie „Bema”. W 2004 roku zorganizowaliśmy wspólnie z SSMP wieczór opłatkowy, ale od 2005 roku wieczory takie odbywają się już w siedzibie Stowarzyszenia. Wspomaga nas w tym finansowo jedynie SSMP. Niektóre samorządy m.in. II, V, i XIII dzielnicy również dołożyły się finansowo do paru imprez kulturalnych takich jak np. Mikołajki.

Przez parę lat razem z SMP XIII dzielnicy organizowaliśmy „ajeczko” w tamtejszym Centrum Młodzieżowym. Ale na

pewno każdy też dobrze pamięta ubiegłoroczną, niezwykle udaną imprezę zorganizowaną wraz II i XVIII dzielnicą w siedzibie Bema. Dobrze oceniam także obchody Dnia Kobiet. Odbył się u nas koncert Alicji Majewskiej (przy pomocy II i XVIII dzielnicy). W tym roku natomiast wystąpili Lidia Stanisławska i Marcin Kozieł. Dwukrotnie gościliśmy młodzieńską śpiewaczkę, Szilvię Kókai (córka Barbary Piskorskiej). Również na występ zespołu Imre Motyki przybyło do Bema sporo osób.

Nie było to zapewne zbyt wiele. W samym tylko Budapeszcie jest kilkanaście samorządów dzielnicowych, stołeczny i ogólnokrajowy, a każdy z nich coś organizuje, mając przy tym najczęściej większe możliwości finansowe niż my.

Zorganizowaliśmy w trakcie naszej kadencji kilka wycieczek m.in.: nad Balaton – na Święto Kapusty, rok rocznie Wyjeżdżaliśmy do Isaszegu i Vámosmikola. Raz byliśmy w Komárni i dwukrotnie w Székesfehérvár, by wspólnie z tamtejszymi polonusami obchodzić 50. rocznicę wydarzeń 56 roku, czy kolędować w wieczór opłatkowy.

W październiku ub. roku wydaliśmy dodatkowy numer „Głosu Polonii”, chociaż nie było to takie proste po stracie naszego wspaniałego kolegi, Jerzego Królikowskiego, który nie będąc członkiem zarządu bardzo nam we wszystkim pomagał.

Ponadto, jak zwykle, odbywają się u nas zabawy karnawałowe dla najmłodszych, którzy przez cały rok, co sobotę przychodzą do przedszkola i do I klasy. Dla młodzieży i dla dorosłych są: noc Kupały, zabawy karnawałowe i sylwestrowe itd.

Odbyły się trzy wystawy naszych członków: Poli Rybickiej-Toldi, Grażyny Vargi i Jerzego Kochanowskiego. W imprezach bierze udział od 60 do prawie 200 osób. Ponadto co wtorek spotykają się emeryci i w każdy czwartek brydżyści.

– **A jak jest obecnie z członkami Bema?**

– Zarejestrowanych jest ponad 1200 osób, ale składki płaci niewiele. Przybyło trochę nowych, rekrutujących się spośród rodziców przedszkolaków i uczniów.

Przy okazji chciałbym podziękować: zarządowi za współpracę, Gabrysi Hajdu, która bardzo mi pomagała w prowadzeniu sekretariatu, załatwianiu spraw biurowych i administracyjnych, jak również wszystkim samorządom, które wspomagają nasze Stowarzyszenie finansowo.

Chciałbym dalej pracować w „Bemie”, ale to już zależeć będzie od przyszłego prezesa, czy znajdzie dla mnie miejsce w zarządzie.

Dziękuję za rozmowę.

Alicja Nagy

## R A D A

■ 3 lutego b.r. zebrał się po raz ostatni w tej kadencji Organ Przedstawicielski, na który przybyło 15 spośród 21 członków tego organu oraz 7 gości będących członkami PSK im. J. Bema.

Zebrań poświęcone było przede wszystkim omówieniu dotychczasowej pracy komisji d/s wyboru kandydatów na radnych Stołecznego i Krajowego Samorządu Mniejszości Polskiej. Ocena działalności Komisji nie była, niestety, jednoznaczna. Pozytywnie oceniono jedynie szukanie kompromisu między Stowarzyszeniem Bema, św. Wojciecha i Towarzystwem Historycznym im. J. Piłsudskiego, natomiast z dużą krytyką spotkał się fakt braku szczegółowych kryteriów, jakimi kierowali się członkowie Komisji (w składzie: E. Korek, A. Straszewski, E. Cieślewicz Molnár, M. Felföldi, A. Wtulich, J. Kolár) przy wyborze kandydatów na radnych.

Zdaniem wielu Organ Przedstawicielski nie tylko, że nie miał wpływu na kształtowanie listy, ale nie znał nawet nazwisk osób proponowanych przez Komisję, która faktycznie w tym małym składzie zadecydowała o losie mniejszości polskiej na następne cztery lata.

Poza tym poruszono m.in. temat zakupu nowych mebli, zmiany umowy dotyczącej użytkowania lokalu siedziby PSK im. J. Bema, podpisanej z Samorządem V dzielnicy Budapesztu. Z krytyką odniesiono się do faktu bezpłatnego użytkowania siedziby przez Klub Emerytów XVII dzielnicy. Większość członków Organu uznała to za niedopuszczalne i zobowiązała prezesa do jak najszybszego rozwiązania tej sprawy.

Członkowie Organu Przedstawicielskiego podjęli uchwałę w sprawie zwołania zebrania Sprawozdawczo-Wyborczego na dzień 24 marca.



Foto: Iga Zeiszký

Tradycyjna uroczystość składania wieńców pod pomnikiem gen. Józefa Bema w dniu 14 marca 2007 r.

## FINANSE „BEMA”

W 2006 r. wpływy wyniosły 11.269.613 ft,  
wydatki natomiast 9.935.120 ft.  
Saldo na dzień 31.XII.2005 r.  
wynosiło 3.723.523 ft.

### WPŁYWY:

|                                                                |              |
|----------------------------------------------------------------|--------------|
| Komisja ds. Mniejszości Narodowych i Etnicznych w Parlamencie: | 1.000.000,-  |
| OSMP ogółem                                                    | 1.130.000,-  |
| SSMP                                                           | 480.000,-    |
| SMP XVII dz.                                                   | 50.000,-     |
| SMP V dz.                                                      | 80.000,-     |
| SMP XIII dz.                                                   | 65.000,-     |
| SMP II dz.                                                     | 50.000,-     |
| SMP XVIII dz.                                                  | 25.000,-     |
| Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”                              | 2.003.875,-  |
| (w tym dla oddziału w Székesfehérvárze                         | 467.572,-)   |
| Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”                          | 793.426,-    |
| składki członkowskie                                           | 88.000,-     |
| z APEH 1%                                                      | 367.099,-    |
| odsetki bankowe                                                | 23.828,-     |
| wpłaty jednorazowe (K.Apanowicz i M.Dávid)                     | 65.000,-     |
| różne                                                          | 27.832,-     |
| OSMP na kwartalnik „Głos Polonii”                              | 1.297.040,-  |
| Saldo na dzień 31.XII.2006 wynosi                              | 1.333.483 ft |

## WYNIKI WYBORÓW DO SAMORZĄDÓW POLSKIEJ MNIEJSZOŚCI NARODOWEJ 2007-2011

### Radni OSMP

Bárkányi Péter, Bátori Zsolt, Bayer László, Berkecz Karolina, Broś Stanisław Wojciechné, Buskó András, Cserti Istvánné, Dr. Csúcs László Györgyné, Dávid Mária, Dr. Biernacki Karol, Fábian Sándor, Filó Jánosné, Floriańska Jadwiga, Fullár Gyula, Janiczak Dávid, Kochanowski Jerzy, Kollár Urszula, Luttor Tamás, Máté Endre, Molnárné Sagun Zdzisława, Nagy Gergely, Szczerba Krzysztof, Tornai Piroska, Zemplényi Maria, Zarowny Ferenc

### Radni SSMP

Abrusán György Istvánné, Balogh Katarzyna, Hajdu Pálné, Koziorowski Krisztina, Merényiné Glinka Lidia, Molnár Ferenc, Nagy Alicja, Olejnik Marek, Tóthné Szegedi Iwona

### Radni PSMP Borsod-Abaúj-Zemplén

Bárkányi Péter, Csarni Jánosné, Dziuraniuk Jan, Fábian Sándor, Hadnagy József, Poros Andrásné, Rémiás István, Rémiás Péterné, Sipos Angéla

# PO WYBORZE... KOMPROMISU

■ Pracownicy spędzili styczeń bieżącego roku przedstawiciele Stowarzyszenia Kulturalnego im. J.Bema na Węgrzech i Stowarzyszenia Polskich Katolików na Węgrzech pw. św. Wojciecha: E. Korek, M. Felföldi, A.Wtulich, A. Straszewski, E. Molnár, którzy wraz z J.Kollárem – reprezentującym Węgiersko-Polskie Towarzystwo Historyczne im.J. Piłsudskiego z Győr i Związek Polskich Samorządów Woj. Borsod-Abaúj-Zemplén – tworzyli Komisję d/s Wyborów zajmującą się opracowaniem list wyborczych do Ogólnokrajowego oraz Stołecznego Samorządu Mniejszości Polskiej na Węgrzech. Obok udziału w pięciu, wspólnych posiedzeniach komisji, byli oni inicjatorami wielu innych konsultacji, rozmów, ustaleń i formalnych działań związanych ze zgłoszeniem propozycji kandydatur do samorządów, które zostały wybrane w dniu 4 marca br.

Rezultatem ich działalności było ustalenie jednej wspólnej listy 12 kandydatów do 9-osobowego Stołecznego Samorządu Mniejszości Polskiej (dalej: SSMP) i dwóch list: stowarzyszeń budapeszteńskich z 12 kandydatami i pozostałych dwóch organizacji z 17 kandydatami – do 25-osobowego Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej (dalej: OSMP). Niezależnie od tego, Związek Polskich Samorządów Woj. Borsód zaproponował osobną listę 10 kandydatów do 9-osobowego, terytorialnego samorządu polskiej mniejszości w tym województwie. Wymienione wyżej organizacje uzyskały prawo do proponowania list kandydatów do w/w samorządów po ubiegłorocznych wyborach do miejscowych, polskich samorządów mniejszości.

Czy działania komisji i jej rezultaty, mogą zadowolić przedstawicieli polskiej mniejszości narodowej? Czy zaproponowane listy kandydatów, to rzeczywiście najlepsze rozwiązanie, na jakie w tej chwili stać polską mniejszość narodową i Polonię na Węgrzech? Niestety, nie potrafię udzielić jednoznacznej odpowiedzi na te pytania, gdyż sprawa jest bardziej złożona, niżby się to na pierwszy rzut oka wydawało.

Na pewno pozytywnym, dużym osiągnięciem jest fakt, że w ogóle doszło do sytuacji, w której wszystkie uprawnione do zgłaszania kandydatów organizacje postanowiły współpracować ze sobą i podejmować wspólne decyzje. W jesiennych wyborach do miejscowych samorządów polskiej

mniejszości było to wówczas niemożliwe. To sukces – wynikający z rozważli, rozsądku, ale także z odpowiedzialności za przyszłość polskiej mniejszości narodowej i Polonii na Węgrzech.

### Potrzeba zmian

Przesłanką, która doprowadziła do takiego rozwiązania, było przekonanie o potrzebie demokratyzacji poczyną i zmian w funkcjonowaniu zarówno stołecznego, jak i ogólnokrajowego samorządu. W przypadku tego pierwszego samorządu sprawa była o tyle prosta, gdyż chodziło głównie o zapewnienie silniejszego jego powiązania i współpracy z działającymi w Budapeszcie polonijnymi stowarzyszeniami oraz innymi samorządami, zapewnienie im możliwej, daleko idącej pomocy organizacyjnej, finansowej i koordynacyjnej. Ważne było też przekonanie, że w przyszłości samorząd ten powinien bardziej koncentrować się na problemach budapeszteńskiej polskiej mniejszości i Polonii, a mniej zajmować się własnymi – prawdą, niekiedy przykrymi – wewnętrznymi sprawami.

Bardziej skomplikowana była sytuacja związana z samorządem krajowym. Tu – prawie 12 latnie – nie zawsze dobre doświadczenia w jego działalności, były przeszkodą w zgromadzeniu wokół niego wielu dotychczasowych i potencjalnych działaczy. Brak ze strony samorządu większego zainteresowania losem istniejących dotychczas grup polonijnych, organizacji społecznych – obok wielu obiektywnych, niezależnych od tego samorządu, niesprzyjających integracji okoliczności – doprowadził do stanu, gdzie już nie tylko aktywiści ruchu polonijnego, ale także kompetentne węgierskie instytucje sygnalizowały największy spadek liczby osób deklarujących przynależność do polskiej mniejszości narodowej wśród wszystkich węgierskich mniejszości w ostatnich latach. Potwierdzają to także inne obserwacje dotyczące spadku zainteresowania imprezami kulturalnymi oraz działalnością polonijnych stowarzyszeń i polskich samorządów. Towarzyszyło temu zmniejszenie się grupy osób aktywnych, posiadających odpowiednią wiedzę, predyspozycje, motywację, chęć do podejmowania działań i realizacji celów polityki polskiej mniejszości i Polonii na Węgrzech. Chociaż jest to – niestety – światowa tendencja widoczna wśród Polonii, to na

Węgrzech istniały i istnieją nadal warunki, aby te wynikające z procesów asymilacyjnych i upływu czasu zjawiska w jakiś sposób osłabiać i neutralizować. Na pewno nie wystarczy tu działania wymagające – z pewnością – wielu zabiegów, energii i wysiłku, które ukierunkowane są głównie na budowę i utrzymywanie instytucji polskich mniejszości, przy prawie zupełnym pominięciu zwrócenia uwagi, zaniechania konsultacji i współpracy z przedstawicielami reprezentowanego środowiska oraz ograniczenia się do udzielania jedynie symbolicznej pomocy niektórym organizacjom, grupom czy osobom. A taka sytuacja miała miejsce w ostatnich latach w działalności OSMP. Doprowadziło to do rozluźnienia więzi łączących polską mniejszość narodową i Polonię, szeregu nieporozumień, nie zawsze przemyślnych do końca inicjatyw, a „niezbyt zdrowe” stosunki związane z działalnością (często jedynie pozorną) wielu miejscowych polskich samorządów, brak rzetelnych informacji o tym co się dzieje, planuje, brak odpowiednich reakcji – dopełniły reszty.

Dobrze więc, że przy okazji wyborów do samorządów polskiej mniejszości, zgłaszaniu propozycji kandydatów do tych najważniejszych samorządów – wzięto pod uwagę istniejącą rzeczywistość, wyrażono potrzebę zmian i zdecydowano się na podjęcie wspólnych działań w celu zahamowania i ograniczenia niekorzystnych tendencji. Oczywiście, powodzenie w dokonywaniu jakichkolwiek zmian możliwe jest najczęściej tylko w przypadku, kiedy towarzyszą im niezbędne zmiany osobowe, ewentualnie organizacyjne, a także wola i dążenie do rzeczywistej współpracy wszystkich zainteresowanych podmiotów (przedstawiciele środowiska, organizacje społeczne, formalne i nieformalne grupy, instytucje mniejszościowe i inne, itp). Pamiętać także należy, że brak odpowiednich, zaangażowanych, zdeteminowanych wykonawców najlepszych nawet pomysłów i zamierzeń – nie doprowadzi do oczekiwanych zmian.

## Inne pozytywne zjawiska

Wśród proponowanych przez komisję kandydatów do omawianych samorządów, obok „weteranów samorządowych” (to nie jest pejoratywne określenie!) z poprzednich kadencji, mających pewne doświadczenie w praktycznej działalności tych instytucji – znalazły się osoby z młodego i średniego pokolenia, których dotychczasowa działalność społeczna czy samorządowa nie zawsze była znana szerokiej opinii publicznej. Te osoby otrzymały szansę aktywnego włączenia się w rozwiązywanie szeregu trudnych problemów polskiej mniejszości na Węgrzech, zademonstrowania swojej wiedzy, pomysłów i aktywności. Mogą one odegrać pozytywną rolę

w odnowie ruchu polonijnego. Nie powinien się jednak zrażać tym, że gdzieś tam pojawiały się głosy negatywnie nastawione do ich kandydatur, pochodzące najczęściej z kręgów nieco zawiedzionych osób, mających głównie na uwadze swoje dotychczasowe, rzeczywiste lub tylko urojone zasługi oraz potencjalne możliwości czerpania z tego określonych korzyści.

Pozytywnym gestem jest również fakt, że wśród kandydatów do krajowego samorządu, proponowanych przez Stowarzyszenia im. J. Bema i św. Wojciecha, znalazły się osoby rekomendowane w jesiennych wyborach do miejscowych samorządów mniejszości przez lokalne organizacje społeczne, które jednak nie uzyskały uprawnień do zgłaszania kandydatów w wyborach do samorządów stopnia terytorialnego czy krajowego. W ten sposób szanse wyboru otrzymali kandydaci pochodzący z takich miejscowości jak Szolnok, Esztergom czy z IV dzielnicy Budapesztu, miejsc, z których dochodzą informacje o rzeczywistej działalności kulturalnej. Wydaje się, że troska o losy środowiska polskiej mniejszości na terenie całych Węgier, nawiązanie kontaktów i współpracy między jego organizacjami, instytucjami czy nawet pojedynczymi osobami – służy zwiększeniu integracji i w pełni takie rozwiązanie usprawiedliwia.

Ważnym elementem w działalności komisji była dyskusja na temat oceny dotychczasowej działalności, postaw, a nawet cech osobowych i zdolności do pracy w zespole w przypadku części kandydatów (niektóre kandydatury były dla komisji bezsporne i bezdyskusyjne), a więc wzięcie pod uwagę pewnych kryteriów przy ocenie kandydatów. Chociaż nie było to zadanie łatwe i – być może – wolne od pomyłek, w porównaniu do praktyk wyłaniania kandydatów do OSMP, jakie były stosowane przy okazji wyborów radnych poprzednich kadencji – ocenić je należy jako duży postęp w pożądanym kierunku.

## Utrudnienia

### i niekorzystne warunki

Na pewno byłoby korzystne, gdyby potencjalny krąg dysponujących odpowiednimi predyspozycjami osób, możliwych do zaakceptowania kandydatur do omawianych samorządów był większy i wypełniony osobami znanymi w środowisku nie tylko z różnych wypowiedzi czy z udziału w oficjalnych spotkaniach, ale głównie z ich konkretnych przedsięwzięć, rzeczywistego zaangażowania się w ich realizację oraz ponoszenia związanej z nimi odpowiedzialności. Niestety, biorąc pod uwagę zasygnalizowane już wyżej uwarunkowania – nie można mówić o dużych możliwościach wyboru. Prace komisji w pełni to spostrzeżenie potwierdziły. Nie oznacza to jednak, że nie istnieje pewna,

niewielka, ale nieco krzykliwa grupka osób, rozczarowana pominięciem ich kandydatur oraz głośno wyrażająca swoje niezadowolone i jednocześnie aspiracje do działalności w wybranych 4 marca br samorządach.

Sytuację utrudniała także konieczność przestrzegania zapisów ustawowych, które w sposób jednoznaczny określają liczbę 25 radnych krajowego samorządu w przypadku polskiej mniejszości. Wynika to z rezultatów jesiennych wyborów i liczby wybranych wówczas miejscowych samorządów (47). Wiąże się to także z rozdawaniem wówczas – często niezbyt roztropnie, na lewo i prawo – rekomendacji oraz wyborem polskich samorządów także w miejscowościach, w których na próżno dotychczas można było doszukiwać się jakiegokolwiek działalności kulturalnej polskiej mniejszości. Miejmy jednak nadzieję, że może się to zmienić.

Ustawowy (wynikający z nowelizacji ustawy) obowiązek wyboru 25 osobowego ogólnokrajowego samorządu, wydaje się w sytuacji polskiej mniejszości narodowej na Węgrzech rozwiązaniem nieracjonalnym, przekraczającym znacznie realne warunki i związane z nimi możliwości, w jakich ta mniejszość egzystuje i działa. Można się spodziewać, że wzrost liczby radnych OSMP (obecnie 19) – wpłynie będzie również niezbyt korzystnie na przyszłe rozwiązania budżetowe tego samorządu.

## Kompromis

### i związane z nim nadzieje

Z przedstawionych wyżej faktów i spostrzeżeń wynika wyraźnie, że zaproponowane przez przedstawicieli komisji rozwiązania były wynikiem osiągniętego kompromisu. Czy mogą być z niego wszyscy zadowoleni i czy istnieje gwarancja, że dokonane ustalenia, proponowani do samorządów kandydaci doprowadzą do wyeliminowania negatywnych, lecz obecnych w życiu polskiej mniejszości zjawisk? Nie – takiej gwarancji nikt w tej chwili dać nie może, i nie wszyscy – co już wspominałem wyżej – mogą być i będą z rozwiązań zadowoleni. Ale sam fakt, że mimo nieudanych prób podejmowanych na jesieni ubiegłego roku, udało się przedstawicielom największych organizacji polskiej mniejszości usiąść przy jednym stole oraz poważnie i odpowiedzialnie rozmawiać o istniejącej sytuacji, i o tym, jak najlepiej wykorzystać dane wyłącznie tym organizacjom szanse dotyczące wyboru kandydatów do najważniejszych samorządów – to duże wydarzenie wśród polskiej mniejszości i węgierskiej Polonii. Nie umniejszają tego faktu nawet wymienione wyżej negatywy czy – ewentualne – błędnie podjęte przez komisję decyzje.

Można mieć nadzieję, że większość rad-

nych nowo wybranych samorządów spełniające oczekiwania, a ich decyzje i podejmowane inicjatywy znajdują zrozumienie większości środowiska. Można się też domagać, aby posiedzenia samorządów zobowiązywały nie tylko do biernego w nich uczestnictwa, wysłuchiwanie monologów „ich kierownictw” (takie formalnie przecież nie istnieją) i odruchowego podnoszenia rąk w czasie podejmowania decyzji.

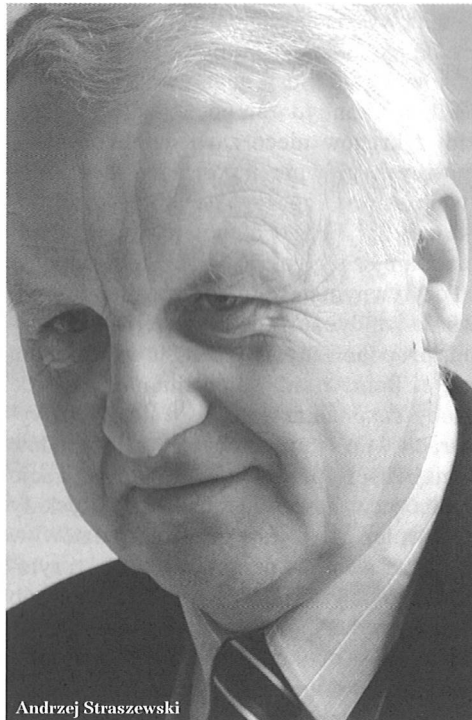
Należy również mieć nadzieję, że wśród radnych znajdzie zrozumienie fakt, że przedkładane do akceptacji niektóre ważne dokumenty, jak sprawozdania finansowe – to nie jakiś cennik potraw w jadalni, którego zapisy są niepodważalne i bezdyskusyjne. Wyszczególnione w sprawozdaniach dane finansowe dotyczą najczęściej środków publicznych, muszą być rzetelne, zrozumiałe, mieć pokrycie w faktach i ewentualnie modyfikowane o dotyczące ich uwagi czy słuszne zastrzeżenia. Nie może być tak, jak na ostatnim posiedzeniu OSMF (17.II. br) – gdzie sygnalizowane wątpliwości dotyczące przedstawionych wielu danych nie spotkały się z jakimkolwiek odzewem lub odpowiednią reakcją. Istnieją w związku z tym obawy, że zatwierdzone przez większość radnych rozliczenie budżetu za rok 2006 zawiera błędne wyniki końcowe, co zmusi nowo wybrany samorząd do dodatkowej pracy, ponownego przyjrzenia się przedstawionemu rozliczeniu i ustalenia rzeczywistej kondycji finansowej samorządu.

Należy też przyjąć jako normalne zjawisko, że w dopiero co wybranych samorządach nie zawsze musi być zgodność poglądów. Dyskusjom na temat ich różnic musi jednak towarzyszyć pełne przekonanie, że podejmowane decyzje i działania będą zgodne z interesami reprezentowanej społeczności, a nie tylko interesami ich poszczególnych przedstawicieli.

Można również liczyć na dalsze zacieśnienie współpracy wyszczególnionych wyżej organizacji polonijnych, a nawet jej rozszerzenie o inne, rzeczywiście działające organizacje i instytucje, nawiązanie kontaktów, wzajemne konsultowanie się czy udzielanie w różnych formach pomocy. Może być to nowym, dającym siły impulsem do bardziej efektywnej pracy stowarzyszeń i samorządów na rzecz całego środowiska.

## O „niedemokratycznej komisji”

Wiadomo było od początku, że wyniki pracy komisji nie zostaną przez wszystkich przyjęte z aprobatą. Ale nikt nie przewidywał, że powołanie i praca komisji będzie bodźcem do podejmowania przez niektóre osoby prób skompromitowania w oczach władz węgierskich i osób zajmujących się mniejszościami narodowymi (ombudsman) nie tylko działań komisji,



Andrzej Straszewski

ale całego, „bardzo niedemokratycznego” – według nich – procesu wyłaniania kandydatów do OSMF i SSMP. W efekcie więc – jeszcze przed wyborami – doszło do podważania legalności wybranych radnych tych samorządów i zdyskredytowania tym samym ważnych instytucji polskiej mniejszości narodowej.

O takich działaniach mówił na wspomnianym już ostatnim posiedzeniu OSMF jego przewodniczący dr. K. Sutarski. Jego informacja w tej sprawie wywołała oczywiście oburzenie obecnych na posiedzeniu wielu gości oraz reakcje niektórych radnych.

Jeszcze nie odbyły się wybory, nie rozpoczęły działalności nowowybrane samorządy, a już dotychczasowy przewodniczący OSMF – przyzwyczajony dotąd do „kierowania samorządem” oraz niezadowolony z działalności niezależnego od niego i demokratycznie wybranego organu – nie tylko wyraził swoją opinię, do czego ma prawo, ale jako członek obecnego prezydium OSMF, rozpowszechniając własne poglądy jako stanowisko polskiej mniejszości i wprowadzając w błąd wielu nieorientowanych w sytuacji osób i przedstawicieli władz węgierskich – zaszkodził wizerunkowi i podważył zaufanie nie tylko do jeszcze niewybranych samorządów, ale także do działalności organizacji społecznych polskiej mniejszości narodowej i węgierskiej Polonii.

O sprawach związanych z powołaniem członków komisji w Stowarzyszeniu im. J.Bema informowałem już w poprzednim wydaniu GP. Odbyło się ono na ubiegłorocznym, listopadowym posiedzeniu Organu Przedstawicielskiego, a więc jedynej – poza Walnym Zebraniem – strukturalnej jednostki tego stowarzyszenia upoważnionej do podejmowania decyzji. Komisja, wraz z nominacją, otrzymała również

wszelkie niezbędne uprawnienia do wyboru kandydatów. Ustalono jej cele, zadania, zalecono, aby kontynuować dotychczasową współpracę ze Stowarzyszeniem p.w.s.w.Wojciecha i – gdyby się udało – także z innymi upoważnionymi do wystawiania kandydatów organizacjami polskiej mniejszości. Udało się – jak już wspomniano – jakkolwiek była na to tylko niewielka szansa. W styczniu br odbywały się wspólne posiedzenia dysponujących odpowiednimi kompetencjami przedstawicieli, uzgodniono wspólnie kandydatury, podejmowano decyzje, zorganizowano – zgodnie z wcześniejszymi planami – spotkanie „bemowskich i wojciechowych” kandydatów, rozliczono się z działalności na specjalnie w tym celu zwołanym, otwartym posiedzeniu Organu Przedstawicielskiego (27.I.2007). Byłoby niezwykle pożądane, aby tego typu demokratyczne praktyki, procedury i działania dotyczące innych spraw, były jak najczęściej stosowane w organizacjach społecznych i samorządowych, w tym także w OSMF.

O potrzebie demokracji, przestrzegania jej zasad i rozwiązań należy jednak nie tylko głośno mówić, ale przede wszystkim stosować je codziennie w praktycznych działaniach. Czy wydarzenia zaobserwowane chociażby na ostatnim posiedzeniu OSMF – pomijanie przez jego przewodniczącego, lekceważenie zgłaszanych uwag, nie branie pod uwagę spostrzeżeń i wniosków przewodniczącego Komisji Kontroli i Etyki dotyczących istotnych, będących przedmiotem obrad spraw (wniosek o niezatwierdzenie budżetu za 2006 rok), niespełnienie prośby i niedopuszczenie do odczytania w języku polskim otwartego listu skierowanego do radnych, a jedynie podjęcie próby jego własnego i niezbyt precyzyjnego komentowania w języku węgierskim – można pogodzić z demokratycznymi normami postępowania, a przytoczone przykłady upoważniają do strojenia się w piórka obrońcy demokratycznych zasad?

Sądzę, że każdy łatwo znajdzie odpowiednią odpowiedź na to pytanie.

Andrzej Straszewski

W związku z dwoma bolesnymi wydarzeniami, jakie w lutym 2007 roku dotknęły polonijną społeczność naszego miasta i regionu, koleżankom:

**MARII MINDZIE TÁNCZOSNÉ**  
z powodu śmierci męża **ISTVÁNA**,

**IWONIE MILUC ÁNOSINÉ**  
z powodu śmierci męża **VILMOSA**,  
a także ich rodzinom – wyrazy  
serdecznego współczucia składa

Polonia  
z Székesfehérváru

# CO ONI Z „BEMEM” ZROBILI!

■ Na temat zakończonych właśnie wyborów mniejszościowych sformułowalem swoją ogólną opinię w marcowym numerze „Polonii Węgierskiej”, – tam jeszcze jako kończący działalność ogólnokrajową przewodniczący OSMF – przedstawiając krytyczną opinię o charakterze tych wyborów, o brakach i błędach zarówno całego, zmodyfikowanego w 2005 roku państwowego systemu wyborczego, jak i o ogólnych nieprawidłowościach wyborczych, jakie zaistniały w obrębie mniejszości polskiej. Tutaj, w „Głosie Polonii”, piśmie Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema piszę już tylko jako jego długoletni członek, ograniczając się do oceny działań przedwyborczych, które miały miejsce w tej jakże zasłużonej organizacji.

Z góry zaznaczam, że słowa moje będą wyrazem olbrzymiej dezaprobaty dla działalności Komisji Wyborczej wyłonionej wiosną ubiegłego roku przez Organ Przedstawicielski Stowarzyszenia. Komisja ta – w pierwszym okresie przedwyborczym trójosobowa, a po przeprowadzonych w październiku lokalnych wyborach samorządowych poszerzona o czwartą osobę – nie spełniła zadania, które została jej powierzona, dopuściła, a nawet wręcz doprowadziła do tego, iż Stowarzyszenie im. Bema, będące dotychczas czołową organizacją społeczności polonijnej na Węgrzech – kroczące do wyborów w koalicji ze Stowarzyszeniem Katolików Polskich pw. św. Wojciecha – spadło do roli podrzędnej organizacji, która nie będzie miała wiele do powiedzenia na polonijnej palecie i w nowo wybranym Ogólnokrajowym Samorządzie Mniejszości Polskiej. Fakty wyglądają następująco:

1) Komisja wyborcza, która w okresie przygotowawczym do wyborów lokalnych (od 15 maja do 15 lipca) miała udzielać poparcia osobom startującym do polskich samorządów mniejszościowych wykazała całkowitą bierność pod hasłem „Kto potrzebuje poparcia niech sam przyjdzie do nas”. Jednocześnie wspólnie ze Stowarzyszeniem pw. św. Wojciecha żądała od kandydatów na radnych pisemnego zobowiązania wspierania tych dwóch stowarzyszeń (jakiego wspierania? Może i finansowego? – nie było to ani jasne, ani nakierowane na odczucia innych osób). W tym samym czasie działały na rzecz udzielania poparcia i inne organizacje społeczne, w dodatku niektóre nader aktywnie. Dlatego po wyborach październikowych okazało się, że mające swoją siedzibę w mieście Győr niewielkie Polsko-Węgierskie Towarzystwo Historyczne im. Piłsudskiego – dzięki swojej rzutkości – udzieliło poparcia (w tym częściowo wspólnie ze Związkiem

Samorządów Mniejszości Polskiej Województwa B-A-Z) około dwóm trzecim wszystkich radnych. Stowarzyszenie im. Bema i św. Wojciecha – posiadające także oddziały w różnych częściach kraju – zdołały udzielić tych poparców dwa razy mniej.

2) Drugi okres przedwyborczy – jesienno-zimowy, kończący się 6 lutego b.r. – był czasem przygotowywania ogólnokrajowych list wyborczych i list stopnia wojewódzkiego. Mniejszość polska posiadająca obecnie 47 samorządów lokalnych miała prawo utworzenia Samorządu Ogólnokrajowego w liczbie 25 radnych. Komisja Wyborcza Stowarzyszenia im. Bema wraz ze Stowarzyszeniem pw. św. Wojciecha w konsultacjach z koalicją dwóch pozostałych organizacji polonijnych (Towarzystwa im. Piłsudskiego i Związku Woj. B-A-Z, które też uzyskały prawo utworzenia listy ogólnokrajowej) zgodziła się na to, aby powstały dwie takie ogólnokrajowe listy wyborcze, z których na jednej – bemowsko-wojciechowskiej – znalazło się tylko 12 osób (na 25 możliwych), podczas gdy Towarzystwo im. Piłsudskiego wraz ze Związkiem B-A-Z wystawiły listę większą, 17-osobową. Tym samym Komisja Wyborcza Bema (w której znajdował się i prezes tej organizacji) wraz z prezesem Stowarzyszenia pw. św. Wojciecha z góry przystąpiła na to, że do Samorządu Ogólnokrajowego wprowadzi mniej niż połowę wszystkich radnych. Pytam: jak to możliwe, że Komisja skazała Bema (no i św. Wojciecha) na przegranie ich, i to bez żadnego oporu? A zgodziła się, z góry zgodziła, że rolę decydującą przejmie organizacja inna, – o krótkim jeszcze stażu i jak wspominałem wcześniej, niewielka. W rezultacie wyniki wyborów zostały ustalone przez małą grupkę osób jeszcze przed wyborami, choć 4 marca – kiedy część głosów 235 elektorów ewentualnie mogła być przechylić szalę wyborczą na korzyść

Bema i św. Wojciecha. Przypadek taki mógłby jednak zaistnieć tylko wtedy, gdyby lista Bema – św. Wojciecha zawierała przynajmniej 13 kandydatów). Problemem było jeszcze i to, że nie zostały stworzone żadne jasne, podane do wiadomości publicznej kryteria, które mogłyby stanowić podstawę wprowadzenia na listę odpowiednich osób. Na liście przyjętej przez bemowską Komisję Wyborczą nie ma nazwiska ani jednego znanego działacza Stowarzyszenia Bema. Tym osobom Komisja albo w ogóle nie zaproponowała (w imieniu Stowarzyszenia) miejsca na liście (jak Ewie Słabej Rónay, czy Andrzejowi Wesołowskiemu), albo też statystykowała tylko kiedy takie osoby przeciągane były (przeszły) na listę Stowarzyszenia Piłsudskiego (Karol Biernacki, Halina Csúcs, Jerzy Kochanowski). Jak można było do tego wszystkiego dopuścić? Nie zadbano też o to (czy to we własnym gronie Komisji bemowsko-wojciechowskiej, czy też w trakcie konsultacji z szefami Piłsudskiego i Związku B-A-Z o to, aby przedstawiciele dwóch polskich wsi (Ládbesenyő-Andrástanya i Emőd-Istvánmajor) też znaleźli się na którejś z list ogólnokrajowych. Po raz pierwszy od 12 lat osiedla te nie mają swojego reprezentanta w OSMF.

3) Komisja Wyborcza Stowarzyszenia im. Bema nie miała prawa sama o wszystkim decydować. Jej obowiązkiem było – jak pisał o tym wcześniej, w poprzednim numerze Głosu Polonii (z grudnia 2006) jeden z członków owej Komisji, Andrzej Straszewski – „przedłożenie Organowi Przedstawicielskiemu stowarzyszenia opracowanych przez komisję list wraz z uzasadnieniem kandydatur i kolejności, po czym dopiero” miało nastąpić „ich przekazanie właściwym komisjom wyborczym” (czyli węgierskiej państwowej Krajowej Komisji Wyborczej – K. S.). Tego statutowego demokratycznego obowiązku bemowska Komisja Wyborcza zaniedbała. Przez okres całych miesięcy zimowych nie przeprowadziła ani jednej publicznej kon-



Zebrań założycielskie OSMF w dniu 19 marca 2007 r.

sultacji, utrzymując w tajemnicy stan zaawansowania prac nad przygotowaniem propozycji wyborczej. Co prawda prezes Stowarzyszenia rozesłał w grudniu list do organizacji polonijnych z zapytaniem, kogo one proponowałyby do samorządu ogólnokrajowego, ale wyniki otrzymanych odpowiedzi pozostaną tylko słodką tajemnicą jego i Komisji. Organ Przedstawicielski Stowarzyszenia został przez prezesa zwołany dopiero na 3 lutego (a więc na 3 dni przed ostatecznym terminem oddania listy Krajowej Komisji Wyborczej. Podczas owego spotkania Komisja nie przedstawiła ani żadnych propozycji, ani żadnych uzasadnień osobowych, a Organ Przedstawicielski został postawiony przed smutnym faktem dokonanym, iż Komisja Wyborcza Bema (4 osoby) i św. Wojciecha (1 osoba) wspólnie już dwa dni wcześniej, bez upoważnienia Organu, ustaloną przez siebie listę wyborczą (z 12 nazwiskami), podpisaną przez prezesów obydwu stowarzyszeń przekazała Krajowej Komisji Wyborczej. Organ Przedstawicielski wystawiony został na pośmiewisko. Po co go w ogóle zwołano, choć przecież on i tylko on miał prawo podjęcia – po rozważaniach, po ewentualnej dyskusji – odpowiedniej decyzji: ile osób umieścić na liście (bo chyba nie tylko dwanaście) i kto powinien znaleźć się na niej. (Podobnie powinno być i w Stowarzyszeniu św. Wojciecha, ewentualnie na wspólnym posiedzeniu organów przedstawicielskich obydwu tych organizacji). Dopiero taką, przegłosowaną listę wolno było przekazać Krajowej Komisji Wyborczej.

Podsumowując rozważania muszę stwierdzić, że w dziejach samorządności mniejszościowej na Węgrzech nie było jeszcze przypadku, aby wybór radnych do najwyższego organu przedstawicielskiego Polonii odbył się w sposób tak dalece odbiegający od zasad demokracji parlamentarnej, do tego stopnia z pominięciem opinii publicznej i statutowego obowiązku rozliczenia się z misji, z zadań przekazanych przez organ ustawodawczy. Winę osób, którym w Stowarzyszeniu Bema została powierzona misja wyborcza pomniejsza jedynie to, że ustanowiona (przez Parlament RW) w 2005 roku mniejszościowa ustawa wyborcza – wbudowana w ustawę LXXVII o prawach mniejszości narodowych i etnicznych – nie zawiera żadnego zarządzenia wykonawczego, a i sama w sobie posiada szereg wad, o których piszę we wspomnianym na początku artykule, w marcowym numerze Polonii Węgierskiej. Tym niemniej organizacja społeczna jaką jest Stowarzyszenie Bema posiada własny regulamin, który nie zezwala na samowolę, jakiej dopuściło się teraz parę osób w tak ważnej sprawie, jak wybory, rzutujące na okres całych czterech następnych lat.

dr inż. Konrad Sutarski

Fragment wystawy Forum Twórców Polonijnych z września ubiegłego roku



## W Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii

■ Na piętrze budynku muzealnego w dzielnicy Kóbánya przy Állomás utca 10, znajduje się stała wystawa „1000 lat powiązań polsko-węgierskich”, na której prezentowany jest również jeden z najcenniejszych eksponatów Tarnowskiego Muzeum – fragment Panoramy Siedmiogrodzkiej autorstwa Jana Styki.

9 lutego, b.r. wespół ze Stowarzyszeniem Twórców Polonijnych na Węgrzech swe prace tekstylne i malarskie wystawiła nasza koleżanka z Szolnoku, Krystyna Wieloch-Varga. Organizacją wystawy zajął się prezes Forum, który jednocześnie wystarał się o sponsorów. Aby mogło zobaczyć ją jak najwięcej osób, informacja o Muzeum i Archiwum ogłaszana jest w tygodniku „Pesti Műsor” oraz rozsyłane są listy informacyjne do rozmaitych budapeszteńskich instytucji i szkół. Propaganda tego typu zwiększy z pewnością zainteresowanie tą instytucją Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii, które obecnie

czynne jest już trzy razy w tygodniu, we wtorki, czwartki i niedziele w godz. od 12 do 16. Jest jeszcze możliwość zwiedzenia muzeum po uzgodnieniu terminu.

6 marca w Muzeum odbyła się prezentacja książki Wiesława Myśliwskiego „Widnokrąg” w węgierskim tłumaczeniu Pétera Józsy, który brzmi „Latóhotár”.

Dzięki staraniom dyrektora naszego muzeum wydarzeniem artystycznym w kwietniu na pewno będzie wystawa znakomitego malarza, pół Polaka, pół Węgra z Tarnowa, Gabriela Marvaiego, który po ukończeniu warszawskiej ASP wyemigrował z Polski w latach 60. Mieszkał we Włoszech, Francji i Hiszpanii, gdzie zmarł kilka lat temu. Był tam na tyle zasłużonym twórcą, że nawet jeden z placów w słynnym mieście sztuczku artystów koło Barcelony został nazwany jego imieniem.

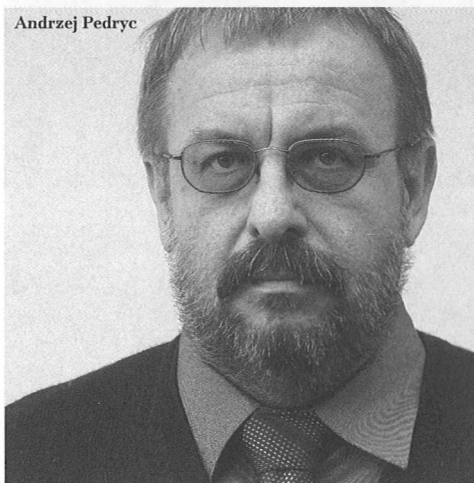
Pierwsza prezentacja jego prac w Polsce odbyła się w ubiegłym roku w Muzeum w Tarnowie.

Jan Styka: Panorama Siedmiogrodzka (fragment)



# JAK DODAĆ BARW DZIAŁALNOŚCI FORUM TWÓRCÓW POLONIJNYCH

Andrzej Pedryc



■ Od roku spełniam funkcję prezesa Forum Twórców Polonijnych na Węgrzech. Jest to bardzo krótki okres czasu, historia jednak samego Forum jest o wiele dłuższa, bo liczy już ponad dziesięć lat. Rok temu zapadła decyzja o przekształceniu nieformalnego związku twórców w prawnie zarejestrowane stowarzyszenie. Krok ten był logiczną konsekwencją zmian, jakie zaszły w ostatnich latach w życiu gospodarczym Węgier. Ubieganie się o poparcie finansowe dla stowarzyszenia jest wygodniejsze i bardziej efektywne w formie podmiotu prawnego. Niestety, z powodów tylko po części ode mnie zależnych, proces rejestracji Forum w sądzie przedłużył się do tego roku, ale zgodnie z obietnicami prawnika ma być wkrótce zakończony.

Ponieważ nie byłem członkiem Forum od jego powstania, nie mogę dokładnie powiedzieć, jakie były kiedyś oryginalne cele tego związku, ale przypuszczam, że nasze obecne zamierzenia niewiele się od nich różnią. Forum skupia w swoim gronie około trzydziestu twórców polskiego pochodzenia, żyjących i pracujących na Węgrzech. Pojęcie „twórca” w tym przypadku oznacza osobę profesjonalnie uprawiającą taką działalność, w ramach której powstają pewne wartości intelektualne. Sprecyzowanie tego pojęcia w naszym

przypadku jest dość skomplikowane, ale być może to, które teraz podałem, najlepiej odzwierciedla różnorodność działalności członków. W naszym gronie znajdują się pisarze, poeci, plastycy, muzycy, dziennikarze, pracownicy naukowcy, tłumacze. Co tych ludzi ze sobą łączy? Na pewno nie Forum, które prawdopodobnie odgrywa tu tylko drugorzędną rolę. Według mnie wspólnym mianownikiem, pod którym można by usytuować tę grupę ludzi, jest fakt, że każda z nich ma, albo może mieć znaczny wpływ na kształtowanie się opinii o naszym kraju w społeczeństwie węgierskim. Są to ludzie, którzy z racji wypełnianego zawodu, często stają przed kamerami telewizji, mikrofonami radia, sami piszą do prasy, bądź też prasa zajmuje się ich twórczością. Każda podana przez media wiadomość o ich działalności, o nagrodach, o otwarciu wystaw, czy o artykułach pisanych przez jej członków, każda wiadomość o osiągnięciach, które warto są prezentacji szerszemu gronu, a łączonych z pracą Polaków, jest jednoznacznie tym pozytywnym bodźcem, który jest tak bardzo potrzebny dla stałego pielęgnowania obrazu naszego kraju w oczach naszych węgierskich przyjaciół. Nie chciałbym tutaj być źle zrozumianym, zdaję sobie sprawę z tego, że praca czy nawet codzienna ludzka postawa każdego członka naszej parutysięcznej Polonii węgierskiej ma jakiś wpływ na to, co o nas i o Polsce tutaj myślą, zasadnicza różnica jest jednak w zakresie tego wpływu.

Jaką rolę może tu spełniać Forum? Mimo tego, że już parę razy w życiu zarzucano mi marzycielstwo jako jedną z moich wad, nie jestem już nastolatkiem i wiem, że formalne istnienie jakiegos związku nie oznacza jeszcze jego działalności. Poza tym jestem święcie przekonany, że same deklaracje, wyznaczenie celów, uroczyste manifesty i odpajkowanie imprez w statystykach, niewiele ma wspólnego z rzeczywistym życiem stowarzyszenia. Oczywiście nasuwa się pytanie: a co ma? Teoretycznie jest tu parę szablonowych odpowiedzi, dotyczących właśnie ojczyzny, obowiązków, wzajemnej pomocy itd. Często słyszymy tego rodzaju zdania i nawet nieraz nie zauważamy, na ile nie mają one sensu i na ile dalekie są od realiów. Przecież to, że ktoś pracuje, że ma taki czy inny stosunek do kraju, do Polaków żyjących na Węgrzech, to jak się potrafi zasymilować w tym społeczeństwie, to nie są kwestie żadnych stowarzyszeń. Malarz maluje, bo jest malarzem, pisarz pisze, bo jest pisarzem, a tak nawiasem mówiąc, właśnie z tego żyją i żaden związek nie odgrywa decydującej roli w ich pracy. Notabene, udzielanie pomocy innym też jest na ogół czymś dalekim od codziennych problemów większości ludzi. Oczywiście nie oznacza to, że nie ma potrzeby formowania stowarzyszeń obywatelskich. Potrzeba taka jest, a dowodem tego jest chociażby istnienie naszego Forum i setek innych tego typu organizacji. Problem jest tylko z wyznaczeniem pola działania sto-

Wernisaż wystawy Krystyny Wieloch-Varga



warzyszenia. Odgórne wyznaczenie celów chyba już nikogo tak naprawdę nie zadowoli, traktowanie Forum jako organizacji marketingowej – chociaż dla wielu osób pociągające – jest na razie pozbawione wszelkich podstaw. Ciekawym wydaje się podejście do Forum jako do koordynatora swoistego życia klubowego jego członków. Pytanie, na ile jest to obecnie realne? Czy członkowie – nie tylko ci z Budapesztu – będą mieli ochotę spotykać się ze sobą z pewną regularnością? Narzucanie komuś wyjazdu z domu i spotykania się z innymi, tylko dlatego, że jest członkiem stowarzyszenia jest raczej bzdurą. Nie przeciągając już tych rozważań, muszę stwierdzić, że jeżeli chcemy poważnie podejść do działalności naszego stowarzyszenia, to z dużą dozą cierpliwości, musimy drogą prób i błędów znaleźć te formy działania, które są atrakcyjne i potrzebne dla członków Forum. Stowarzyszenie jest tutaj tylko prawnym szkieletem, który ożywić mogą wyłącznie jego członkowie. Podstawowym zadaniem kierownictwa w tej sytuacji jest z kolei organizowanie takich imprez, spotkań, które dają możliwość rozmów, podsumowania pomysłów, od których stowarzyszenie nabierze może barw i nie będzie tylko martwą organizacją ze statutem i obowiązkiem płacenia składek. Tak jak powyżej zaznaczyłem, stowarzyszenia nie dają pracy ale kontakt z osobami o podobnych problemach w polskim środowisku. Wszystko to może jednak inspirować do pracy. A jeżeli wysłuchanie koncertu, obejrzenie wystawy, rozmowa z kimś pracującym w zupełnie innej dziedzinie sztuki, czy nauki sprawi, że tylko po prostu spędzimy przyjemny wieczór, to na pewno też jest pewnym sukcesem.



Występ zespołu jazzowego na wernisażu

Oczywiście nie możemy zupełnie zapomnieć o gospodarczej stronie działalności Forum, a raczej o wpływie Forum na możliwości twórcy. W obecnej fazie wykształcania się stowarzyszenia może nie jest to aż tak istotne, ale sam fakt, że prace kogoś są wystawione, że powstaje katalog, że artysta dostaje możliwość pojawienia się w różnych mediach, stanowi niemałą wartość marketingową. Na ile potrafi to wykorzystać, zależy już tylko od niego. Szersze promowanie twórczości członków Forum i chociażby częściowe przejście do działalności w sferze gospodarczej, wymaga o wiele więcej doświadczeń i jasnego

Krystyna Wieloch-Varga: W porannym świetle (olej)



wyznaczenia takich zasad funkcjonowania oraz prawdopodobnie przekształcenia organizacji. W tej chwili można to traktować najwyżej jako przyszły cel.

Pierwszą imprezą zorganizowaną przez nowe kierownictwo Forum była wystawa projektantki tkanin i malarki Krystyny Wieloch-Varga w Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii. Organizacja wernisażu, katalog prac artystki były próbą pokazania tego, jak sobie wyobrażamy tego rodzaju imprezy, na co mogą liczyć członkowie stowarzyszenia. Z okazji zamknięcia wystawy planujemy jeszcze jedno spotkanie połączone tym razem z koncertem muzyki kameralnej. Będzie to spotkanie dla członków Forum, na które zaprosiliśmy panią ambasador Polski w Budapeszcie, Joannę Stempińską.

Wypowiedź przewodniczącego Forum Twórców Polonijnych, Andrzeja Pedryca.

Wystawę Krystyny Wieloch-Varga otwiera dr Maria Egri



# PRZYGODA

## TERESY WOROWSKIEJ Z SÁNDOREM MÁRAIM



■ W ubiegłym numerze z wielką radością poinformowaliśmy czytelników o przyznaniu naszej koleżance, wybitnej tłumaczce literatury węgierskiej, Teresie Worowskiej elitarnej nagrody Polskiego PEN Clubu. Nagroda ta przyznawana jest od 1929 r. za przekłady literatury obcej na język polski, a spośród tłumaczy literatury węgierskiej otrzymała ją w 1980 r. Camilla Mondral.

Teresa Worowska ma w swoim dorobku translatorskim kilka pozycji prozatorskich i poetyckich, najważniejsze jednak – jak sama twierdzi, to utwory Sándora Márai.

I właśnie ten pisarz jest tematem naszej rozmowy, bo dzięki niemu Teresa otrzymała nagrodę PEN Clubu, a wcześniej nagrodę miesięcznika „Literatura” za przekład Dziennika Márai.

**Głos Polonii:** – Jak Ci się wydaje, co było przyczyną tego, że Węgrzy tak długo nie wiedzieli właściwie nic o Márai? Nie było go w kraju, żył na emigracji. My, Polacy, wiedzieliśmy jeśli nie wszystko, to na pewno bardzo dużo o naszych pisarzach emigracyjnych: Czesławie Miłoszu, Witoldzie Gombrowiczu, Gustawie Herlingu-Grudzińskim...

**Teresa Worowska:** – Powodów było kilka. Po pierwsze, na Zachodzie brakowało takich ważnych węgierskich emigracyjnych

ośrodków literackich, jakim była np. paryska Kultura Jerzego Giedroycia, prowadząca szeroką działalność wydawniczą. Duża część polskiej inteligencji była zainteresowana wszystkim tym, co tam wychodziło i w miarę możliwości przemycala do kraju książki, które potem przechodziły z rąk do rąk. Na Węgrzech takie przypadki były bardzo rzadkie. Ponadto Márai wydawał swoje utwory własnym sumptem, mając naturalnie ograniczone środki finansowe, więc też nie ukazywały się one w dużym nakładzie. To wszystko wpływało na brak znajomości jego twórczości nawet na Zachodzie. Tymczasem w kraju Márai był na indeksie, więc nie tylko go nie wydawano, ale nawet nie można było o nim wspominać w pracach czy krytykach literackich. Tak było mniej więcej do połowy lat 80, kiedy to nastąpiła pewna zmiana w polityce kulturalnej. Zaczęto nawiązywać kontakty z węgierskimi środowiskami emigracyjnymi, trafiono też do Márai, który żył w San Diego jak odludek i w zasadzie nie przyjmował nikogo z Węgier. Zarówno listownie, jak i telefonicznie namawiano go na powrót do kraju, proszono o zgodę na wydanie książek, Márai był jednak bezkompromisowy i swego twardego postanowienia trzymał się do końca życia.

– Co to było za postanowienie?

– Wyjeżdżając z ojczyzny postanowił, że dopóty nie zezwoli na druk swoich utworów, póki noga ostatniego żołnierza radzieckiego nie opuści terytorium Węgier. Jak wiadomo, stało się to dopiero w 1989 r., wkrótce po śmierci pisarza. Można więc powiedzieć, że częściowo sam „zawinił”, iż nie był znany na Węgrzech. Dziś widzimy to jednak inaczej. Dzięki twardej, bezkompromisowej postawie, która w jakiś sposób na pewno utrudniała mu życie, stał się niekwestionowanym autorytetem moralnym, postacią niejako mityczną, której sądy i opinie przytacza się jako argument.

– Dlaczego Márai stał się pisarzem tak bardzo poczytnym, tak masowo wydawanym? Co o tym zadecydowało?

– To bardzo ciekawa postać XX-wiecznej literatury węgierskiej. Urodził się w 1900 r. w Kassa (obecnie Koszyce), w zamożnej rodzinie. Jego ojciec był adwokatem i miał własną kancelarię. On sam studiował przez kilka lat na różnych uczelniach, najpierw w Budapeszcie, a potem w Niemczech, ale właściwie nic nie ukończył. Natomiast zajął się dziennikarstwem, pisywał do węgierskich i zagranicznych gazet.

Jako bardzo młody człowiek został współpracownikiem istniejącej po dziś dzień i poczytnej gazety niemieckiej *Frankfurter Allegemane Zeitung*. Jeździł po świecie i był świadkiem wielu ciekawych wydarzeń, z których pisał korespondencje. Ze swoją żoną, która też pochodziła z Kassy, spotkał się w Niemczech; po ślubie wyjechali do Paryża, gdzie Márai w dalszym ciągu utrzymywał się z dziennikarstwa. Tam jednak dojrzało w nim przekonanie, że musi zostać pisarzem. Wrócił więc do Budapesztu, zaczął drukować swoje utwory i po 10 latach był już jednym z najbardziej popularnych pisarzy. To trwało do 1948 r., kiedy postanowił na stałe wyemigrować z kraju.

– A co było przyczyną jego emigracji?

– Márai nie był pisarzem nastawionym jakoś szczególnie antykomunistycznie. Ale miał dar niezwykle wczesnego rozpoznawania istoty zjawisk, niejako w zarodku, więc znacznie wcześniej niż inni przewidywał, co tu się będzie działo. Ten dar przewidywania był zresztą przez całe życie wyróżniającą go cechą. Swoje prognozyki zapisywał w dzienniku, który czytany po latach stanowił wspaniały dowód celności jego tak wcześnie sformułowanych sądów. A ponieważ za największą wartość człowieka uważał osobowość, indywidualność, integralność i niezależność, wyjechał by je ratować. Już po pierwszych posunięciach władz komunistycznych stało się dla niego jasne, że wkrótce nie tylko nie pozwolą mu pisać i drukować, w ogóle pozostać niezależnym pisarzem, ale nie będzie mógł nawet milczeć. Był po prostu zbyt ważną osobą. A ponieważ powołanie pisarskie stawiał na pierwszym miejscu, postanowił emigrować, by móc tworzyć jako człowiek wolny. Przez krótki czas był w Szwajcarii, skąd udał się do Włoch i zamieszkał koło Neapolu. Stamtąd po kilku latach Máraiowie wyjechali do Nowego Jorku, by ich przybrany syn mógł ukończyć studia, potem znów wrócili do Włoch, które bardzo kochali. Na ostatnie lata życia powrócili do Stanów, gdzie zupełnie osamotniony, owdowiały, bardzo schorowany pisarz popełnił w końcu samobójstwo, aby nie być dla nikogo ciężarem.

– Skąd znamy te fakty?

– Przygotowania do tego opisał w *Dzienniku*. Jego beznamietna relacja jest naprawdę wstrząsająca. Spróbujmy to sobie wyobrazić: blisko dziewięćdziesięcioletni mężczyzna idzie do sklepu z bronią, kupuje pistolet, zapisuje się na kurs strzelania, a potem trzyma pistolet w szufladzie swego biurka, aby w ostatnim momencie zrobić z niego użytek.

– Jak to się stało, że Márai jednak został odkryty i zaczął być wydawany?

– Pisarz miał trójkę rodzeństwa, do dnia dzisiejszego żyją więc jego bratankowie i siostrzenice, którzy posiadają prawa

autorskie na teren Węgier. W 1989 r. ostatnia jednostka radziecka opuściła Węgry, nic więc nie stało na przeszkodzie, aby Wydawnictwo HELIKON zaczęło wydawać po kolei wszystkie jego dzieła. Aktualnie wychodzi już bodajże trzecia ich seria. Książki nie tylko się ukazują, ale są też rozchwytywane przez czytelników i dobrze przyjmowane przez krytykę.

– A jak Márai trafił do Polski, no i do Ciebie?

– Nasze wydawnictwa pilnie obserwują rynki zachodnie. A że jedna z jego powieści *Świece dopalają się do końca* (Włosi nadali jej tytuł *Żar*, który przyjął też Feliks Netz, autor polskiego przekładu), osiągnęła ogromny nakład w kilku krajach, zainteresował się nią *Czytelnik*. Ja w 2002 r. przetłumaczyłam najważniejszą chyba powieść w całym dorobku Máraiego *Wyznanie patrycjusza*, w 2004 r. wyszedł jego ponad 600-stronicowy *Dziennik*, (zaczął go pisać jeszcze w 1943 r.), a w 2005 r. *Ziemia, Ziemia!* W 2006 r. przygotowałam też poświęcony Máraiemu numer kwartalnika „Zeszyty Literackie”.

– A czy mogłabyś powiedzieć na czym polega wyjątkowość pojawienia się tego pisarza na polskim rynku wydawniczym?

– Od dawna obserwuję losy literatury węgierskiej w Polsce. Myślę, że przeciętny

Polak tak naprawdę niewiele o niej wie. Jeżeli już kogoś wymieni, to najczęściej Petőfięgo, choćby ze względu na gen. Józefa Bema. Natomiast z Máraim sytuacja przedstawia się znacznie lepiej. Wydaje mi się, że ma duże szanse znaleźć się w panteonie najbardziej znanych pisarzy literatury XX wieku. Jak już powiedziałam, jego książki są nie tylko tłumaczone i czytane, ale ukazuje się też wiele pozytywnych recenzji, głębszych tekstów analitycznych, rozmaitych porównań z Gombrowiczem czy Mannem, a nawet pierwsze opracowania naukowe. Należy się tylko z tego cieszyć, bo to naprawdę znakomity pisarz. Kto przeczytał choćby jedną z jego książek, na pewno sięgnie po następną.

– Powiedziałaś nam, co Ty przetłumaczyłaś. A czy mogłabyś przypomnieć, co już się w Polsce ukazało?

– Pan Feliks Netz przełożył *Żar*, *Księżę Ziół*, *Występ gościnny w Bolzano* i ostatnio *Krew Świętego Januarego*.

– Tereso! Teraz jesteś zajęta Máraim. Ale masz już i inne osiągnięcia...

– Trzykrotnie ukazały się wiersze Balinta Balassiego w moim wyborze i częściowo w moim tłumaczeniu, za co dostałam *Szablę Balassiego*. Przełożyłam również *Gála Sándora o Franciszku Liszcie W blas-*

*ku sławy*, wiersze Imre Oravecza z *Księgi Hopi*. Do antologii współczesnej poezji węgierskiej 13 poetów zrobiłam przekłady wierszy Ágnes Nemes Nagy. Zdarzyło mi się również tłumaczyć na język węgierski. W moim przekładzie wyszła książka Edmunda Niziurskiego *Niewiarygodne przegody Marka Piegusa* (*Szeplős Márk hihetetlen kalandjai*) oraz wiersze Jana Twardowskiego *Skrupuły pustelnika* (*Egy remete skrupulusai*), które tłumaczyła razem z węgierskim jezuitą, poetą, ojcem Szabolcsem Sajgó.

– A nad czym pracujesz teraz, bo wiem, że nawet porzuciłaś pracę w redakcji miesięcznika jezuitów *Sziv*, by mieć więcej czasu na pracę translatorską.

– Przełożyłam niedawno książkę Pétera Eszterházyego *Harmonia caelestis*, a teraz pracuję nad *Wydaniem poprawionym* tego samego autora. A w planach już następna książka Máraiego. Poza tym mam normalny dom i trzech synów do odchowania, bo córka ma już własną rodzinę.

– Życzę Ci bardzo wielu sukcesów i równie znaczących nagród, chociaż wiem, że z całą pewnością największym dla Ciebie uznaniem jest powodzenie przetłumaczonych przez Ciebie książek wśród polskich czytelników.

Notowała: Alicja Nagy

S Á N D O R M Á R A I

T ł u m a c z y ł a   T e r e s a   W o r o w s k a

# SPACERKIEM W PRAWO

■ Tej nocy, podczas której zamordowano żonę podporucznika Koncza, ja też byłem w Győr i mogę przedstawić alibi.

Gdy ciało żony podporucznika zostało śmiertelnie zranione kilkoma ciosami zadany mi ostrym przedmiotem, znajdowałem się akurat w lokalu miejscowej szkoły tańca, w której stowarzyszenie „Unia”, kompania tryskająca dobrym humorem, zorganizowało sobotniowieczne spotkanie z potańcówką. Na ścianie widniał narysowany ręcznie plakat z hasłem szkoły:

”Tylko u Lantos’a nabierzesz w tańcu wprawy, żebyś nie stał pod ścianą w sobotnie zabawy.”

Zaszedłem tam z ulicy, bo usłyszałem muzykę. Kiedy słyszę muzykę, zazwyczaj nie potrafię się oprzeć pokusie. W tym domu spał Napoleon, kiedy przebywał w Győr. Do lokalu szkoły tańca wchodzi się przez mroczną klatkę schodową o łukowych sklepieniach, w górę, po grożących w każdej chwili zerwaniem się, próchniejących drewnianych schodach. Członkowie stowarzyszenia Unia tańczyli w dwóch podłużnych, bogato ozdobionych papierowymi girlandami salach. Kiedy wszedłem, była akurat przerwa i pan

Lantos, nauczyciel tańca, wydał komendę: spacerkiem w prawo.

Stałem przy piecu i byłem bezgranicznie szczęśliwy.

Wdychałem gęste powietrze pełne znajomych zapachów. Na wąskich ławkach wzdłuż ścian siedziały opiekunki panienek, mamy i służące, trzymały na kolanach szydełkowe kaftaniki, które w obawie przed przeziębieniem narzucały na ramiona dziewcząt, ilekroć rozgrzane tańcem opuszczały one na chwilę pomieszczenie. Na woniejącym amoniakiem i moczem korytarzu, przed szatnią i toaletami pan Lantos wypatrywał paręk, które razem poszukiwały czegoś w klozecie, i zaganiał je z powrotem do sali.

Stałem przy piecu, ponieważ w szkole tańca pana Kinszkyego w Kassa należałem do niezdarnych uczniów, pod adresem których miał on zwyczaj kpiąco zaznaczać, że potrafią zaczynać tylko od pieca. Jako uczeń nadzwyczaj niezdarny i wystraszony, ja także umiałem zacząć jedynie od pieca, a czyniłem to zawsze z niedostatecznym wdziękiem i prędko mijającym sukcesem. Myślę, że dziś nie potrafiłbym zacząć już nawet od pieca.

Pamiętam jeden jedyny taniec, który był własną kreacją pana Kinszkyego: tancerz od tyłu oblaśniał tancerkę w pasie i poruszali się w kółeczko krokiem polki; od czasu do czasu tancerz pochylał się do przodu i zaglądał w oczy partnerki, która odwzajemniała mu spojrzenie, odwracając główkę do tyłu. Dziś nie miałbym śmiałości tego odtńczyć, choć swojego czasu podczas egzaminu odniosłem nawet pewien sukces; jednak od tej pory utraciłem wiele wdzięku.

W sali panował słodki, gęsty zapach ciał chłopców i dziewcząt, zmieszany z unoszącą się nad mamami i służącymi mocną, melancholijną wonią sukna. Był to zapach odekolonu, włosów i świeżo wyprasowanych ubrań, zapach potu i poziomkowej pomady do włosów, którą młodszy tancerze smarowali przypominające ogon kakadu, sterczące nad czołem czupryny, gdy nie chciały posłusznie i gładko przylegać do głowy. Panowie byli na ogół ubrani na czarno. W większości należeli do pokolenia, które nie miewa jeszcze smokingu i z wielką pomysłowością komponuje z ciemnych elementów swej garderoby kreację przypominającą ów angielski strój

wieczorowy. Wyłożony na marynarkę kołnierzyk i czarna muszka udawały smoking u tych, którzy posiadali jedynie zwykłe czarne ubranie: faktem jest, że większość w ogóle nie nosiła kamizelek, więc wycięcie czarnej marynarki z powodzeniem tworzyło iluzję smokingu. Zanim człowiek dorobi się własnego smokingu, na ogół nie chodzi już do szkoły tańca. Nic nie przychodzi w życiu we właściwym czasie, nic zupełnie.

Kołnierzyki lepiły się tu do spoconych karków, podskakiwały w rytm muszki i fantastyczne uczniowskie fryzury, poprzerałoby z surdutów – ojcowskie dziedzictwo – dwurzędowe czarne marynarki i białe niciane rekawiczki! Przed nosami mam i służących przefruwały różowe i seledynowe zazdrości i zalotności, wydeptane zielonkawe lakierki przypominające kaloszki, wygolone do czerwoności młode karki i nietknięte szminką, spierzchnięte dziewczęce wargi. Stałem przy piecu z kapeluszem i rękawiczkami w ręce, wzruszony i zaciekawiony, jak voyeur za parawanem.

– Spacerkiem w prawo – zakomenderował pan Lantos.

To był wyznaczony kierunek, należało się tylko go trzymać, spacerkiem w prawo. Tak samo było w mniejszej sali gmachu Schalka w Kassy, przy gazowych płomkach, w łagodnym mlecznym świetle lamp Auera, tyle że tam zapach odekolonu i pomady mieszał się jeszcze z lekką wonią wazeliny; jeśli któremuś z tancerzy zupełnie nie udawało się przyczesać gęstej, nieposłusznej czupryny, w ostateczności smarował ją tym mazidłem – wiem, bo sam też tak robiłem. To był ten spacer, wzdłuż pieca i ciemnej szatni, gdzie na ścianie wisiały dyplomy pana Tótha, drugiego nauczyciela tańca, który używał perfum o zapachu cynamonu. Ten sam spacer wolnym krokiem, odziana w nicianą rękawiczkę dłoń damy spoczywała na przedramieniu partnera i niespiesznie krążyła przed rzędem uszczęśliwionych, uśmiechniętych mam, spacerkiem w prawo. Kierunek był wyznaczony, trzeba się było tylko go trzymać. Partia liberalna święciła właśnie triumfy. Spacerkiem w prawo, pokreśliłem głową w sali, w której spał Napoleon, czemu nie zostałeś w szeregu, ty ośle? Dziś byłbyś już nadżupanem. Nauczyć się tańca i etykiety, i ze świeżą, sentymentalną wiarą w sercu podążać spacerkiem w prawo, coraz bardziej w prawo, trzymać się szeregu, krążyć razem z innymi, w tańcu i etykiecie, w poglądach i interesach, to wszystko było takie proste, spacerkiem w prawo! Po co wychodziłeś do śmierdzącego karbolem klozetu wściekać się i walić gorącym czołem w ramę okienną? Czy było warto, dla tej literaturki?... Dlaczego ruszyłeś spacerkiem w lewo, coraz bardziej w lewo, wyszedłeś z szeregu, z każdym rokiem



coraz bardziej w lewo, by w końcu stać tu przy piecu i patrzeć na innych z palącą tęsknotą, smutną zazdrością, śmieszną rozpaczą?

\*

Było już późno, kiedy udało mi się wymknąć z sali; złota młodzież w lodenowych płaszczach spieszyła do domów publicznych. Jak w Toskanii panuje moda na zielone parasole, tak w Győr na lodenowe płaszcze. Wszyscy eleganci takowe noszą, nawet nocą. Kto nie posiada lodenowego płaszcza, ten albo nie zalicza się do lepszego towarzystwa, albo przyjezdny. Szedłem za nimi w stronę domów publicznych, bo minęła już północ, bez lodenowego płaszcza i z nostalgią w sercu. Ze względu na rozwinięty przemysł i handel w Győr znajdują się dwa takie przybytki, jeden elegantszy, a drugi tańszy. Nad bramą elegantszego palą się dwie lampy, w saloniku milczy pianino, mieszkanki przycupnęły w dusznym, przegrzanym pokoiku z takim wyrazem twarzy, jaki mie-

wają panienki wszystkich prowincjonalnych domów publicznych: to coś pomiędzy determinacją skazanych na śmierć francuskich arystokratek, a znudzeniem spracowanych służących, wysiadujących w kuchni w sobotni wieczór. Niektóre panienki pochodzą z Wielkiej Niziny, zdarzają się Słowaczki i Cyganki. Jest też jedna Żydówka. W pokoiku króluje zapach topionej wazeliny, nuda i ciepło. Ileż to razy wysiadywałem w domach publicznych, o mój Boże! Przesiedziałem w nich całą młodość, ciche wieczory i popołudnia, we wszystkich co lepszych domach publicznych Europy, a nawet w tych gorszych, w Bolonii i Florencji, w Londynie i Marsylii, w Raguzie i na ulicy Węgierskiej w Budapeszcie, a także w Paryżu, gdzie już na klatce schodowej zaczynała krzyczeć, gdy nadchodzi gość: On monte! a później On descende!, i w Berlinie, w Kairze i we Frankfurcie, a nawet w Jerozolimie i w Damaszku, gdzie poszedłem zaraz po przyjeździe do tego miasta. Wszędzie ten sam zapach, w przegrzanych salonikach, gdzie goście kłamią opowiadając o rodzinnych tragediach, nieszczęściach, o swoich pragnieniach i życiu prywatnym, a dziewczęta tymczasem zastanawiają się, czy nie zamówić jeszcze jednej filiżanki kawy i kanapki z szynką. W średniowieczu szanowano je i nazywano *bonne femme*, dobre kobiety, bo były dobre dla mężczyzn. Bardzo niewiele kobiet bywa dobrych dla mężczyzn. Potem poszedłem do tańskiego. W kapitalizmie piękne jest to, że przebija przez wszystkie zjawiska życiowe, stopień po stopniu, w dół, aż do ścieku. Istnieją bardziej i mniej wytworne oczyszczalnie ścieków. Dziewczęta leżały tu na marmurowych stołach saloniku podparte na łokciu, albo pod ścianą, z rozrzuconymi nogami, jak zrozpaczone służące, które w nocy uciekły z domu ze swoim wstydem i w poczekalniach trzeciej klasy prowincjonalnych dworców kolejowych o czwartej nad ranem czekają na odchodzący o świcie do miasta pociąg osobowy. Nawet nie podnoszą głowy. Po sali krążyła szalona dziewczyna i mówiła do wszystkich po kolei „Rączki całuję, wujaszku Duci”. Wszyscy ją znali, nikt nie odpowiadał. W bramie stał stary człowiek z lampą w ręce i kłaniał się gościom. „Nie idzie, panie – odparł na moje pytanie drżącym głosem. I dodał: – „Nic nie idzie, to niepojęte”.

Żona podporucznika Koncza była już wtedy martwa, ale nikt jeszcze o tym w Győr nie wiedział. A morderczyni, Erzsike Molnár, osiemnastoletnia panna surowych zasad moralnych, krążyła na palcach wokół ofiary i szukała wody, aby umyć ręce. Człowiek nigdy nie wie, gdzie jest i z kim zetknie go los. Miasto już spało, a ja na palcach przeszedłem pod oknami Konczów.

# PUŁAPKA, GWOŹDZIE I TASIEMCE

■ 4 lutego w budapeszteńskim Teatrze „Komédiúm” odbyła się kolejna premiera Grupy Teatralnej „Dom Otwarty”. Seans zrealizowany w stylu dell’Arte – inspirowany „Pułapką” Andrzeja Wydrzyńskiego i monodramem Eric’a Bogosian’a pt. „Czolem wbijając gwoździe w podłogę” – można było obejrzeć również 7 lutego na V Spotkaniu Teatrów Narodowościowych „Arcus” w Teatrze „Thália”.

Widzów na szczęście nie zabrakło: seans pt. „Autofagia albo Słowa i Stany czyli Con-Stans Words” obejrzało łącznie prawie 200 osób. Spektakl ten nie jest adaptacją tekstów literackich, zatem nie jest tworzywem sztywnym, ograniczonym i zakończonym. Kolejne sceny spektaklu powstałe w wyniku improwizacji wraz z elementami audiowizualnymi pragną wzbudzać impresje – poprzez fragmentaryczność dążąc do takiej całości, która nie narzuca interpretacji i jednoznacznych odpowiedzi.

Reżyser spektaklu, Janusz F. Komodowski, tak ujmuje wspólną pracę: „Efektem końcowym jest seans teatralny stworzony ze scen – impresji, z założenia nastawionych na wywołanie w widzu określonego rezonansu, wzruszenia. Głównie poprzez obraz, sytuacje. Przekaz werbalny, choć istotny w odbiorze całości, nie jest tu sprawą pierwszorzędą. Nie znaczy to, że zaniedbano go. Wręcz przeciwnie. Sceny powstałe w wyniku inspiracji tekstem literackim operują płynnym, naturalnym językiem naszej codzienności, pozostając w technice werbalnego przekazu historycznie wiernym Commedia.

W ten sposób mit o (s)tworzeniu świata, mit o Adamie i Ewie zostaje opowiedziany od nowa pośród tak dobrze znanej nam scenografii; dwuosobowej sofie oraz pudła zwanego tele-wizorem. To tu konflikty masek-charakterów, tworzą sytuacje tak dobrze znane nam z dnia codziennego.

Trzy kolejne aspekty Adama, o tak różnym nastawieniu do życia jak ich imiona (Dionizy, Adam, Apolinary) w spektaklu spotykają na swej drodze kolejne, różne aspekty Ewy (Mania, Ewuś, Tosia). Sytuacje powstałe w wyniku starcia tych różnych rzeczy-wistości tworzą obraz pełen konfliktu interesów, dążenia do osiągnięcia celu choćby najbardziej irracjonalnego, którego motorem jest zawsze jakaś pasja. Jednym słowem opowieść o starciu dzisiejszych Ew i Adamów z otaczającą nas rzeczywistością, oraz ze sobą nawzajem.

W spektaklu przewija się wątek metafizyczny. Jest nim irracjonalne przekonanie o istnieniu Szefa. Przejawiające się głów-

nie potrzeba nawiązania z nim kontaktu, a przede wszystkim wiara w spełnienie przez niego bliżej niesprecyzowanych potrzeb, będąca motorem dążenia dotarcia do niego. Po pewnym czasie okazuje się, że wiara ta staje się walutą przetargową w wielu sytuacjach.

Spektakl jest ciągiem powracających rykoszetem impresji, składających się w płynną, sensowną, choć niemożliwą do uchwycenia intelektem całość. Jest opowieścią o zmaganiu się nas samych z otaczającą nas rzeczywistością. Przewidywalność zachowań charakterów roztopia się w nieprzewidywalności sytuacji które tworzą. Zbyt irracjonalnych by je zrozumieć, aż nadto zrozumiałych by je poczuć...”

Zatem pułapką możemy być my sami, w której gwoździe nie zawsze są widoczne, jednak nasze mikroorganizmy i tasiemce łapią rytm bostona lub slow-fox’a i wijąc się w nas też chcą być zbawione...

András (Benza-Romanowski) Asztalos

– Janusz F. Komodowski





# OGŁOSZENIA

Fundacja Jana Pawła II oraz Katolicki Uniwersytet Lubelski organizują od 11 do 30 czerwca 2007 r. w Domu Polskim Jana Pawła II w Rzymie **UNIwersYTET LETNI KULTURY POLSKIEJ.**

## TEMATY:

**PRL 1944: HISTORIA I KULTURA.  
JAN PAWEŁ II: ŻYCIE I DZIEŁO. JEGO  
NAUCZANIE I DROGA DO ŚWIĘTOŚCI**

**Wykłady w języku polskim i angielskim.**  
Studenci mogą uzyskać 5 punktów /credits/.

Przewidywana jest audyencja u Ojca Świętego, zwiedzanie Rzymu i Muzeów Watykańskich oraz wycieczki do Asyżu, Orveto, Monte Cassino i Pompei. Uniwersytet Letni organizowany od ponad 20 lat, stał się już stałym punktem w kalendarzu polonijnych spotkań wakacyjnych.

Koszt uczestnictwa łącznie z mieszkaniem i wyżywieniem w Domu Polskim oraz wycieczkami wynosi 1400 USD (studenci 1250 USD); przejazd do Rzymu na koszt uczestnika. Przy zapisie obowiązuje przedpłata w wysokości 300 USD lub równowartość w innej walucie. Pozostałą kwotę uczestnicy wpłacają po przyjeździe do Rzymu.

**Zgłoszenia należy kierować do 15 maja 2007.**

Szczegółowych informacji udziela:

**FUNDACJA JANA PAWŁA II**

Via di Porta Angelica 63

00193 Roma

ITALIA

Tel. 39/06-9761-7577;

tel./fax 39/06-686-1844;

e-mail: [jp2f@nettuno.it](mailto:jp2f@nettuno.it)

[www.jp2f.opoka.org.pl](http://www.jp2f.opoka.org.pl)

\*

Osoby, które chcą przyjechać wcześniej lub pozostać dłużej, mogą zatrzymać się w Domu Polskim Jana Pawła II, rezerwując pokój na trzy miesiące przed przyjazdem.

## STUDIA W POLSCE

Zainteresowani studiami w Polsce mogą uzyskać szczegółowe informacje znajdujące się na następujących stronach internetowych:

ambasady RP w Budapeszcie

[www.lengyelorszag.hu](http://www.lengyelorszag.hu)

oraz na portalu polonijnym

[www.polonia.hu](http://www.polonia.hu)

## INFORMACJE KONSULARNE

■ *Na temat niektórych ważnych przepisów konsularnych udziela informacji rada ambasady, kierownik Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Budapeszcie, pan Marcin Sokołowski.*

Przypominam, że z końcem 2007 r. mija ważność starych (zielonych) dowodów osobistych. Dlatego apeluję, posiadacze takowych zadbali o ich wymianę. Trwa ona bowiem około dwóch miesięcy i można jej dokonać jedynie w Polsce, w miejscu zameldowania i tylko osobiście.

Do wyrobienia nowego – biometrycznego dowodu osobistego oraz paszportu konieczne jest posiadanie numeru PESEL. Numer ten można otrzymać również poprzez konsulat.

Wyrobienie nowych paszportów biometrycznych ważnych na okres 10 lat trwa ok. trzech, czterech, a czasami i więcej miesięcy, ponieważ konsulat jest tylko pośrednikiem. Wyrabiane są w Polsce, a potem przez kuriera przysyłane na Węgry. Stąd moja prośba, aby osoby pragnące uzyskać nowy paszport nie zostawiały tego na ostatnią chwilę.

Ze względu na ich biometryczny charakter zastrzeżone zostały przepisy dotyczące ich wydania. Konieczny jest więc polski akt urodzenia, w przypadku kobiet polski akt małżeństwa, numer PESEL.

Dzieci do 5 roku życia zgodnie z nowymi przepisami otrzymują paszporty na jeden rok i konieczna jest w tym przypadku zgoda obojga rodziców. Obecnie nie można już dzieci wpisywać do paszportu rodziców. Od 5 do 13 roku życia otrzymują one paszporty biometryczne ważne również na 10 lat.

Większość z tych czynności jest odpłatna, a ceny w zależności od kursu EURO do forinta mogą się zmieniać co kwartał.

W tych wszystkich sprawach udzielamy informacji telefonicznych w godzinach nie tylko przyjmowania interesantów (poniedziałki, czwartki, piątki w godz. 9-13, środy godz. 12-17), ale w każdy dzień roboczy w godz. 8.15-16.

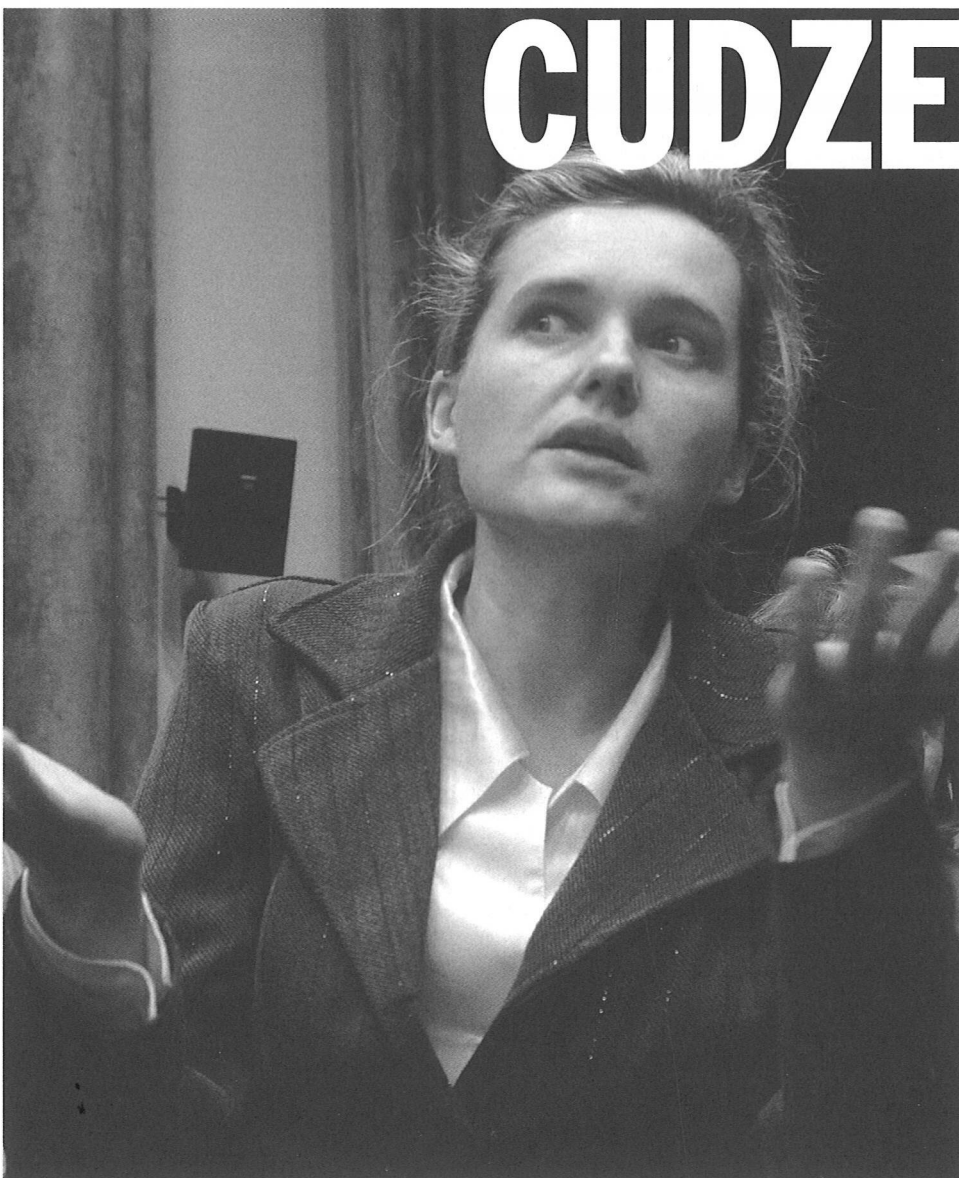
**Nasz numer telefonu: 413-82-06 lub 08.**

Ponieważ dużo osób zainteresowanych jest sprawą obywatelstwa, chciałbym wyjaśnić, że w chwili obecnej można mieć podwójne obywatelstwo. Dzieci urodzone z mieszanych związków polsko-węgierskich automatycznie otrzymują obywatelstwo. Należy jedynie umiejscowić akt urodzenia zarówno w Polsce, jak i na Węgrzech.

Korzystając z okazji chciałbym podziękować zarówno OSMP, jak i SSMP za krótką, ale moim zdaniem owocną współpracę i życzyć następnym samorządom powodzenia w pracy na rzecz naszej Polonii.

■ Obowiązki organizacji polonijnych i instytucji zajmujących się zamieszkalymi na Węgrzech Polakami nie kończą się jedynie na pielęgnowaniu świąt i rocznic oraz organizowaniu – od czasu do czasu – imprez kulturalnych. To także poznawanie zasad tworzenia życia polonijnego i podpatrywanie, jak to robią inni w Europie. I właśnie takie zadanie postawił sobie za cel Samorząd Mniejszości Polskiej II dzielnicy Budapesztu i zorganizował na początku stycznia – przy pomocy kilku wolontariuszy – międzynarodową konferencję poświęconą zagadnieniom tożsamości narodowej, tradycji, i ogólnie pojętemu życiu kulturalnemu. Już po raz drugi (poprzednie międzynarodowe spotkanie miało miejsce w marcu 2006 r.), samorządowcy z II dzielnicy udowodnili, że stać ich na zorganizowanie ciekawego forum wymiany poglądów, mimo iż mogli skorzystać jedynie z pomocy węgierskiej Fundacji d/s Mniejszości oraz Wspólnoty Polskiej. Inni, jedynie duchem popierali tę inicjatywę, a niektórzy wręcz wyrazili swoje niezadowolenie, że nie zostali poproszeni do wygłoszenia expose, co wydawało im się w tym wszystkim najważniejsze. Ale przecież to nie o to chodzi.

Najważniejsze, że gościliśmy w Budapeszcie przedstawicieli Polonii z Belgii – Zenona Lupinę, Danii – Romana Śmigielskiego, Grecji – Agnieszkę Zaleską i Szwajcarii – Monikę Gąsiorowską (przyjazd odbywał się na własny koszt) oraz Wspólnoty Polskiej – Mariusza Grudnia i dwóch polskich uniwersytetów – dr Ewę Michnę i dr Hannę Mamzer. Przede wszystkim mieliśmy okazję wysłuchać wykładów, stanowiących podstawę do dyskusji na temat kultury, cywilizacji i tradycji, oraz tożsamości etnicznej i narodowej grup mniejszościowych, które zgromadziły całkiem sporą publiczność. W dyskusji o modelach polonijnej działalności kulturalnej poznaliśmy formy aktywności naszych rodaków w krajach europejskich, a także instytucje zajmujące się tą działalnością. Ze strony węgierskiej przedstawiliśmy subwencjonowanie mniejszości na Węgrzech (ten temat zawsze wzbudza duże zainteresowanie Polaków zamieszkających w innych krajach), rolę Kościoła, szkół polskich, organizacji terenowych i Instytutów Polskich. Odbyła się też rozmowa o roli mediów i udziale młodzieży, a także o nowych wyzwaniach, które powstały wraz z narastającą migracją Polaków



w Europie. Niezwykle cenna była rozmowa z przedstawicielem Wspólnoty Polskiej, który na konkretnych przykładach przedstawił możliwości (a jest ich coraz więcej) wsparcia państwa polskiego udzielanego organizacjom i inicjatywom polonijnym. Wielokrotnie wywiązywała się gorąca dyskusja, ponieważ Polonia w różnych krajach ma bardzo odmienne możliwości i potrzeby, a także poglądy na temat powinności organizacji polonijnych. W Danii, gdzie istnieje wiele organizacji, Polacy starają się – przy minimalnym wsparciu organizacji rządowych – tworzyć takie formy kultury, które im samym dają wiele zadowolenia i radości. W ten sposób powstał „Teatr trzech pokoleń”, którego misją stało się łączenie kolejnych pokoleń polonijnych poprzez kreatywne uczestnictwo w polskiej kulturze. W Belgii, gdzie wielu naszych rodaków pracuje w instytucjach unijnych i innych, oferta programowa jest bardziej zróżnicowana, a na szczególną uwagę zasługuje powstałe w 1997 roku Centrum Polskie, w którym organizowane są wydarzenia kulturalne, spotkania z politykami czy dziennikarzami, ale można również poznać przysmaki polskiej kuchni i pomieszkać w hotelu.

W Szwajcarii polonusi musieli sami zorganizować się na nowo (po dość nieudanych wcześniejszych próbach) i zaczęli od wspólnego uprawiania sportów, spotkań w ramach tzw. happy hours (w wybranej kafejce spotkanie towarzyskie w określonym czasie) oglądania polskich filmów i słuchania muzyki, aż po zorganizowanie prestiżowego pokazu mody i koncertu dla wyrobionych melomanów. Na ogół we wszystkich tych krajach organizacje polonijne nie mają silnego wsparcia finansowego z zewnątrz i dlatego sytuacja ta inspirowała ich do autentycznego działania na rzecz swoich środowisk. Stąd nasi goście z zagranicy byli niesłychanie zainteresowani węgierskim systemem samorządowym, słusznie sądząc, że mamy tu sytuację wręcz idealną. Mamy, owszem, ale czy z niej rozsądnie korzystamy? Ale to są rozważania na całkiem inną konferencję.

W trakcie dyskusji pojawiło się wiele pomysłów na utrzymywanie bliższych kontaktów pomiędzy Polską w Europie, jak chociażby giełda pomysłów, internetowa wymiana doświadczeń, wymiana polonijnych twórców, czy organizacja takich właśnie konferencji.

Małgorzata Takács



# CHWALICIE...



Głównym sponsorem naszego balu był PLL LOT, fundator podróży naszego gościa. Serdecznie za to dziękujemy.

# BAL POLONII 2007

■ Tegoroczny karnawał ledwo się zaczął, a już się skończył, chociaż wcale nie należał do tych najkrótszych. W ostatnią sobotę, przypadającą na 17 lutego SSMP tradycyjnie już zorganizował BAL POLONII, który, podobnie jak w ciągu ostatnich dwóch lat, odbył się w eleganckim hotelu FLAMENCO. Niestety, z niezrozumiałych powodów nie było na nim ani jednego przedstawiciela OSMF. Spoza Budapesztu dopisała natomiast, jak zwykle zresztą, Polonia z Dunaújváros. I tym razem do tańca grał dobrze już nam znany i zaprzyjaźniony z nami zespół muzyczny „The Beskids”. Gwiazdą wieczoru była bez wątpienia znakomita polska piosenkarka Irena Jarocka, której nazwisko kojarzy się przede wszystkim z takimi przebojami, jak: „Wymyśliłam cię”, „Śpiewam pod gołym niebem”, „Odpływają kawiarenki”, „Nie wróć te lata”, „Motylem jestem”, „Kocha się raz”, „Gondolierzy znad Wisły” „Tam gdzie serce, tam mój dom” itd. Trudno zresztą byłoby wymienić wszystkie jej szlagiery, których było bardzo dużo. Niektóre z nich zaśpiewała nam na balu. I jak wszyscy balowicze zgodnie stwierdzili, występ pani Jarockiej był przysłówiowym „strzałem w dziesiątkę”. Pani Irena zachwyciła po prostu wszystkich, swym śpiewem i urodą. Nic więc dziwnego, że po autograf artystki ustawiła się długa kolejka sympatyków.

Na balu jak zwykle odbyła się loteria fantowa, z której dochód przeznaczony został tradycyjnie na Polską Parafię Personalną. Ksiądz proboszcz Leszek Kryża oświadczył, że ostatecznie odebrał 111.400 zł i 30 zł i podziękował wszystkim, którzy tym sposobem zechcieli wesprzeć nasz kościół. Natomiast główną wygraną, ufundowaną przez SSMP była maszyna do pieczenia chleba, a wygrała ją Jolanta Köbl. Świetna zabawa trwała do 3 nad ranem, a nawet nieco dłużej, co świadczyło o znakomitej atmosferze.

Następnego dnia natomiast udało nam się porozmawiać z panią Ireną Jarocką i nie tylko na temat jej drogi artystycznej. Piosenkarka bowiem, podobnie jak i my, jest polonuską i od 16 lat mieszka w Stanach Zjednoczonych ze względu na swego męża, Michała Sobolewskiego, wybitnego naukowca z zakresu informatyki, profesora i członka senatu uniwersytetu w Texas Tech University, oraz 24-letnią córką Monikę, która studiuje jeszcze grafikę komputerową. Nie odziedziczyła co prawda

głosu po mamie, ale – jak pani Irena stwierdziła – ma duszę artystyczną, kocha muzykę, gra na skrzypcach, na fortepianie, a to, że właśnie wybrała taki kierunek studiów to zasługa wychowania. Rodzice od wczesnego dzieciństwa chodzili z nią do muzeów, obdarowywali pięknymi albumami z dziedziny sztuki.

– *Głos Polonii: Chcielibyśmy Pani podziękować za przyjęcie zaproszenia na jedną z najwyższych imprez naszej Polonii – BAL POLONII.*

– Irena Jarocka: Bardzo się cieszę, że mogłam przybyć do Budapesztu, w któ-



Foto: Szilvia Bukta

Losowanie loterii fantowej: Alicja Nagy, ks. proboszcz Leszek Kryża i Halina Wesolek



rzym co prawda byłam już wcześniej dwukrotnie, ale go właściwie nigdy nie poznałam. Dopiero teraz pokazaliście mi Państwo, jak piękne jest to miasto, ile w nim wspaniałych dzieł sztuki, a także polskich pamiątek i dlatego postanowiłam przyjechać tu kiedyś jeszcze prywatnie z mężem, córką i jej narzeczonym, Amerykaninem. Chciałabym im to wszystko pokazać, zwłaszcza że Ameryka w porównaniu do takich Węgier jest krajem bardzo młodym. Obecnie jednak najważniejszym dla mnie było to, że mogłam trochę poznać waszą Polonię. I co rzuciło mi się w oczy? To, że jesteście wielkimi patriotami. A może zawsze żyjąc na emigracji człowiek bardziej kocha swój kraj rodzinny, tęskni za tradycją, smakami widokami, wspomnieniami z dzieciństwa. Ktoś kiedyś ładnie określił czym jest patriotyzm: to „zupka u Mamy” czyli nasze wspomnienia, dzieciństwo i to, co było najpięk-

niejsze, miłość domu rodzinnego. A jak ma się dwie ojczyzny, to też nie ma się żadnej. Wiem to zresztą po sobie. Kiedy jestem w Ameryce, ogromnie tęsknię za Polską, brakuje mi jej na każdym kroku.... Ale teraz, będąc zbyt długo w Polsce, odczuwam brak Ameryki. Może i dlatego, że świadomie wybrałam ją na miejsce swego zamieszkania ze względu na dobro rodziny. Każdy z nas może tam realizować swe cele, pasje. Aby zagłuszyć jednak tęsknotę za Polską rzuciłam się w wir pracy społecznej. W ubiegłym roku np. zorganizowałam wraz z Czesławą Bauer, Romą King i Bogumiłą Basu w Santa Monica – słynnym uzdrowisku odwiedzanym przez ludzi z całego świata – na III Promenadzie „Discover Poland Festiwal”. Pokazałyśmy Amerykanom wszystkim to, czym Polska może się dzisiaj pochwalić: polskie biura, biura podróży, przepiękną polską biżuterię ze srebra i bursztynu, polską tkaninę, go-

beliny, polski len, filmy, książki, itd. Z Chicago przybyło pięciu polskich kreatorów mody, projektujących dla amerykańskich firm, którzy przywieźli ze sobą piękne polskie modelki. Wystąpili wspaniali polscy artyści m.in. zespół Lombard z multimedialnym widowiskiem poświęconym 25-tej rocznicy Solidarności.

Nie zamierzamy poprzestać na tym jednym festiwalu. Już planujemy następne, które chciałabym wzbogacić o kolejne prezentacje, konferencje prasowe, polsko-amerykańskie spotkania naukowe, wystawy polskich artystów plastyków itp. Właśnie w tym celu przebywam obecnie w Polsce. I właśnie popularyzacja Polski współczesnej jest poza śpiewaniem moją najważniejszą pasją. Ogromnie się cieszę, że możemy pokazać Polskę cudzoziemcom, ale także i tej starej Polonii, którą ją pamięta z własnych wspomnień, związanych niestety głównie z cepeliami, poleczką, krakowiakiem, bigosem i polską kiełbasą. Teraz wszyscy odkrywają Polskę na nowo. Ten nasz pomysł organizowania takiego festiwalu bardzo spodobał się i już kilka miast amerykańskich zgłosiło się do mnie z prośbą o zorganizowanie podobnego.

W Polsce natomiast włączyłam się w działalność organizacji ECHO International i pomagałam w organizacji dwóch konferencji, poświęconych kobietom i ich zdrowiu.

Poza pracą społeczną występuję też z koncertami w Polsce, a także dla Polonii rozsianej po Europie i całych Stanach Zjednoczonych na różnego rodzaju imprezach kulturalnych, balach itp.

*– Czy mogłaby nam Pani przypomnieć nieco swoją drogę artystyczną?*

– Ukończyłam średnią szkołę muzyczną w Gdańsku–Wrzeszczu na wydziale wychowania muzycznego u prof. Haliny Mickiewiczówny i już w latach 60. zadebiutowałam w klubach studenckich Wybrzeża „Żak” i „Rudy kot”. Na Festiwalu w Opolu zaśpiewałam piosenkę Seweryna Krajewskiego „Gondolierzy znad Wisły”, odnosząc duży sukces. To mi otworzyło drogę na czteroletnie stypendium PAG-ARTu do Paryża, gdzie doskonaliłam swe umiejętności wokalne i sceniczne m.in. w Petit Conservatoire de la Chanson Mme Mireille oraz w szkole piosenki przy słynnej paryskiej Olimpii.

Nagrywałam płyty dla firmy PHILIPS i koncertowałam z takimi gwiazdami, jak: Michel Sardou, Enrico Micias, Charles Aznavour, Mireille Mathieu. Po powrocie do kraju nagrałam swój pierwszy long-play, który szybko zdobył miano ZŁOTEJ PŁYTY. Znalazły się na nim takie szlagiery, jak: „Wymyśliłam cię”, „Nie wrócić te lata”.

Zapraszano mnie na rozmaite festiwale w Polsce i za granicą, m.in. do Rennes we Francji, Austrii, Japonii, na Majorce, do Drezna, na Cypr. Ze wszystkich tych

Irena Jarońska rozdaje autografy



Foto: David Borzon

miejsz przywoziłam jakąś nagrodę. Świat stał przede mną otworem. Koncertowałam i nagrywałam płyty w kraju i za granicą. Wielokrotnie zostałam laureatką plebiscytów prasowych na najpopularniejszą piosenkarkę roku.

Sukcesy i powodzenie za granicą zawdzięczam z pewnością temu, że śpiewam w ośmiu językach, a więc właściwie dla ludzi z całego świata. Biegłe posługuję się językiem angielskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim. Pragnę jeszcze nauczyć się hiszpańskiego. Muzyka jest tu ogromną pomocą, bo pomaga w zapamiętywaniu tekstu. Ogromnym przeżyciem dla mnie był występ 15 grudnia 2004 r. w auli Pawła II w Watykanie, kiedy to dla 8-tysięcznej rzeszy wiernych zgromadzonych na tej audyencji zaśpiewałam polską koledę.

*– Znana jest Pani głównie jako piosenkarka. Ale co uważniejsi Pani sympatycy wiedzą też i o Pani rolach w filmie i na scenie teatralnej...*

– Zagrałam w filmie Jerzego Gruzdy „Motylem jestem czyli romas czterdziestolatka” rolę uwodzicielki Stefana Karwowskiego, natomiast w Waszyngtonie w Teatrze Polskim w sztuce Sławomira Mrożka „Piękny widok”.

*– A Pani najbliższe plany?*

Obecnie przygotowuję nową płytę, która powinna się spodobać, gdyż znajdują się na niej piękne, nowe piosenki i książkę pt. „Motylem jestem czyli piosenka o mnie samej”. Co prawda napisałam ją właściwie 7 lat temu, lecz miałam później dłuższą przerwę. I dopiero niedawno ją ukończyłam. Książka ta jest czymś w rodzaju samooczyszczenia się. Dopiero teraz mogę powiedzieć, że zamknął się jeden z ważnych rozdziałów mojego życia.

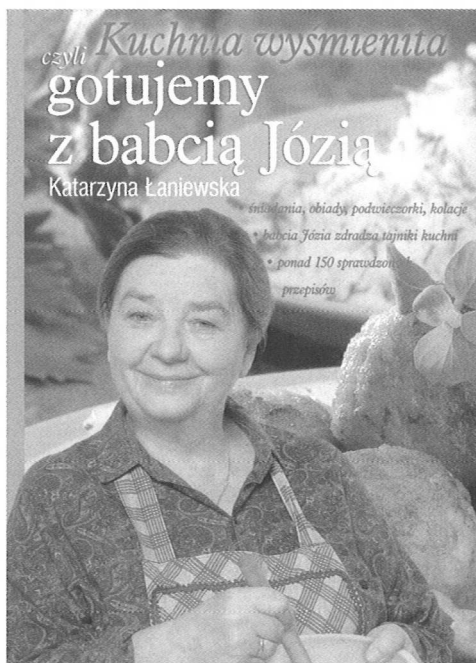
Mogę na zakończenie dodać, że jeszcze kilkanaście lat temu, gdyby mnie ktoś zapytał, co będę robiła w 2000 r. odpowiedziałabym, iż już nie będę śpiewała, ale otworzę szkołę estradową i będę uczyła młodzież śpiewać.

A teraz jestem ogromnie pазerna na życie. Mam wiele różnych planów.

Zapraszam na moją stronę internetową [www.irenajarocka.pl](http://www.irenajarocka.pl)

Serdecznie Pani jeszcze raz dziękujemy za dostarczenie nam tak wielu przeżyć, tak szczerą rozmowę, życzymy spełnienia wszystkich pragnień i do zobaczenia w Budapeszcie. Bo mamy nadzieję, że rzeczywiście dotrzyma Pani słowa i przyjedzie tutaj ze swoją rodziną.

Notowała: Alicja Nagy



■ Stanisław Górka dał się już poznać w naszym środowisku nie tylko jako doskonały aktor, ale i odtwórca pięknych piosenek Hemara. Katarzynę Łaniewską z pewnością wielu z nas pamięta z jej niezapomnianych ról filmowych, a teraz nie ma ani jednego odcinka „Plebani” bez jej udziału. Okazuje się jednak, że to nie koniec jej talentów. Właśnie otrzymałam od niej bardzo cenną książkę „Kuchnia wymienita czyli gotujemy z babcią Józią”, zawierającą ponad 150 sprawdzonych przepisów na śniadania, obiady, podwieczorki i kolacje. Już tylko przeglądając ją sama ślinka leci człowiekowi do ust. Są tu i przepisy dań, która babcia Józia naprawdę chciałaby przygotować na plebani. Mam nadzieję, że nie pogniewa się na nas, jeśli proponujemy naszym czytelnikom pyszną babkę ziemniaczaną z grzybami.

**Składniki:** 1,5 kg ziemniaków, 30 dkg cebuli, 30 dkg prawdziwków lub innych grzybów, 3 jaja, 4 łyżki oleju, 4 łyżki tartej bułki, 3 łyżeczki majeranku, sól, pieprz, 1 łyżeczki gałki muszkatołowej, tłuszcz i tarta bułka do przygotowania formy. Umyte ziemniaki obrać. Połowę zetrzeć na miazgę, drugą część na bardzo drobne wiórki, a następnie dokładnie wymieszać. Cebulę obrać, umyć i drobno posiekać. Grzyby umyć, pokroić w kosteczkę, dusić na oleju razem z cebulą. Do ziemniaków wbić jaja, wsypać tartą bułkę i wymieszać. Następnie dodać udużone grzyby, majeranek, sól, pieprz i gałkę, po czym jeszcze raz dokładnie wymieszać. Dużą formę wysmarować tłuszczem, obsypać tartą bułką i wypełnić masą z ziemniaków i grzybów. Włożyć do nagrzanego piekarnika, piec godzinę w temperaturze 180°C. Babkę podawać gorącą z sosem pomidorowym i ulubioną surówką. Może to być danie kolacyjne, ale też na śniadanie, a nawet na obiad – jako drugie danie. Książka wyszła w wydawnictwie PUBLICAT.

■ Kończący kadencję Stołeczny Samorząd Mniejszości Polskiej chciał sprawić swym seniorom niespodziankę i zaprosił na święto Babć i Dziadków do Budapesztu bohaterów ulubionego serialu polskiego „Plebani” - Katarzynę Łaniewską i Stanisława Górkę, którzy jak wiadomo w filmie grają rolę teściowej i zarazem babci Józki oraz zięcia czyli kościelnego Zbyszka Sroki. Naszym babciom i dziadkom oraz wszystkim przybyłym na spotkanie do Domu Polskiego seniorom przedstawili spektakl oparty na tekstach znanego star-

artyści wystąpili z przedstawieniem nie raz w różnych zakątkach kraju i za granicą wśród Polonii.

Poza spotkaniem z warszawskimi artystami SSMP przygotował jeszcze inne miłe niespodzianki w postaci przyjęcia i bonów o wartości 2 tys. ft. Ponadto dzieci ze Szkoły Polskiej przy Ambasadzie RP przy pomocy siostry Ani wystąpiły z krótkim programem dedykowanym Babciom i Dziadkom, a Stowarzyszenie p.w. Św. Wojciecha obdarowało przybyłych na uroczystość seniorów prymulkami. (a.n)

## PROSTO Z „PLEBANII”



szemu pokoleniu poety, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. W sposób artystyczny i mistrzowski przybliżyli nam świat durszlaków, hydraulicznych kolanek, ogórków, koronkowych serwetek, gazety i całówki. Stworzyli domowo-odświeżny, konkretnie abstrakcyjny świat. Na fortepianie towarzyszyła aktorom pani prof. Irena Kluk-Drozdowska, a całość reżyserowała Grażyna Matyszkiewicz.

Jak nam powiedziała Katarzyna Łaniewska ze Staszkiem Górką grają już w Plebani od 7 lat i – znając rozmaite spektakle obchodzącego właśnie swoje 15-lecie Towarzystwa Teatralnego „Pod Górkę” – zaproponowała mu przygotowanie przedstawienia w oparciu o utwory Gałczyńskiego. Część tekstów wybrała sama, inne podpowiedziała reżyser i tak zrodziło się to przedstawienie. Premiera odbyła się w Nałęczowie w 2003 r. Od tamtej chwili



# PODSUMOWANIE

■ – Zrobiliśmy chyba wszystko, co było w naszej mocy – mówi Halina Márianné-Wesołek, przewodnicząca ustępującego SSMP – mimo, że był to dla nas bardzo trudny okres. Dwóch członków od trzech lat, w ogóle nie brało udziału w posiedzeniach i w pracy samorządu. A mimo to, podsumowując kadencję, byłam naprawdę zaskoczona, jak dużo udało nam się zrobić. Po raz pierwszy właśnie my zorganizowaliśmy w Polsce cztery tygodniowe obozy dla młodzieży z całego kraju: w Ustroniu, Krakowie, Bukowinie Tatrzańskiej i Krynicy. Ich uczestnicy mieli okazję nie tylko świetnie wypocząć, ale podszkolić się w języku polskim, zapoznać się z historią i geografią Polski. Kontynuowaliśmy organizację BALÓW POLONII dla Polonii z całych Węgier. Pierwszy bal odbył się w hotelu HÉLIA, w trzy następne w hotelu FLAMENCO. Zapraszaliśmy zawsze zes-

pół muzyczny z Polski, bo przecież chodziło o ten polski charakter. Honorowymi gośćmi byli: znany satyryk, Tadeusz Drozda, Stanisław Górka ze swoim zespołem „Pod Górkę”, a w tym roku znakomita gwiazda polskiej piosenki, Irena Jaroka. Bal połączony był z loteria fantową, dochód z której przeznaczaliśmy na Polską Parafię Personalną. Do nas też należała organizacja Święta Odzyskania Niepodległości Polski, 11 Listopada. Z tej okazji odbywały się koncerty muzyczne, marsze z pochodniami. Udały się, a szczególnie tegoroczne spotkania dla seniorów, którzy po występie Katarzyny Łaniewskiej i Stanisława Górki otrzymali od nas bony żywnościowe.

10% naszego budżetu przeznaczaliśmy na wspomaganie organizacji cywilnych: Stowarzyszenia Bema, Św. Wojciecha, Polskiej Parafii Personalnej, legionistów, harcerzy, Polskiego Radia, TV, Filologii Polskiej na ELTE, dofinansowywaliśmy wieczór opłatkowy i Mikołaja w „Bemie” i Św. Wojciechu, dwukrotnie Dzień Kobiet

w „Bemie”, obóz malarski dla naszych artystów plastyków itp.

Z okazji 11-lecia samorządów stołecznych Urząd Nadburmistrza zorganizował konferencję, na której wszyscy przewodniczący musieli wygłosić odczyt na temat dorobku samorządowego. I wówczas okazało się, że naprawdę mamy się czym pochwalić.

Jeszcze raz mogę tylko powiedzieć, że nie było nam łatwo, bo radni stanowią jednocześnie ciało ustawodawcze i wykonawcze, co wiąże się z dużą odpowiedzialnością i poświęceniem, ale chyba wywiązałyśmy się ze swoich obowiązków. Sama już nie kandyduję, pragnę więcej zająć się własną firmą i samorządem XI dzielnicy, gdzie jestem przewodniczącą, obiecuję jednak, że zawsze będę służyła moim kolegom w nowym samorządzie radami i pomocą, jeśli mnie tylko o to poproszą.

Radnym, którzy ze mną współpracowali dziękuję za to, że zawsze w trudnych chwilach byli przy mnie i we wszystkich mi pomagali.

Notowała: A.Nagy

## FORUM POLONII

■ W ostatnią sobotę lutego, przy skromnym zainteresowaniu odbyło się Forum Polonii. Ustępujący przewodniczący, Konrad Sutarski, złożył sprawozdanie z działalności OSMP w latach 2003-2007. Przybyło niewiele osób ze Stowarzyszenia Bema, Św. Wojciecha, przewodniczący SMP VI i XIV dzielnicy. Licniejsza grupa reprezentowała natomiast Polonię z Esztergomu, Tiszaújváros, Emődu, Érdu.

Mimo, że na forum poruszana była również sprawa tegorocznych wyborów do samorządów stopnia średniego i krajowego, która zresztą wywołała największą krytykę ze strony ustępującego samorządu i dyskusję, były zaledwie cztery osoby, kandydujące do tych samorządów.

Z pewnością nie napawa to optymizmem, że w OSMP, który liczyć będzie aż 25 członków, jest wiele osób zupełnie nieznaną Polonii.

Były przewodniczący OSMP w swym sprawozdaniu mówił o zadaniach progra-

mowych i organizacyjnych, funkcjonowaniu biura, instytucjach OSMP: Domu Polskim, Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii oraz Ogólnokrajowej Szkole Polskiej. Dom Polski działa obok Kościoła Polskiego, natomiast dwie ostatnie instytucje przy Állomás u. 10. Dzięki takiemu usytuowaniu na Kőbányi powstało silne centrum węgierskiej Polonii.

O sprawach finansowych natomiast mówił przewodniczący komisji gospodarczej, Andrzej Wesołowski. Przypomniął on, że dotacja w ubiegłym roku wynosiła 35 mln. Ft. przy 19 radnych. W tym roku, już wiadomo, będzie ona taka sama, z tym, że liczba radnych wzrośnie do 25, co automatycznie pociągnie za sobą koszt wydatków. To z kolei przypuszczalnie odbije się na dotacjach, przyznawanych organizacjom cywilnym. Obecnie była to suma wynosząca 17% całej dotacji państwowej. Nie należy jednak zapominać, że OSMP musiał spłacać APEHowi poważny dług z odsetkami, powstały za kadencji Csaby Bubenki w latach 1999-2001.

Przypomniął też, że pieniądze przyznawane instytucjom samorządowym przechodziły przez konto bankowe OSMP.

Na zakończenie Forum radna, Waleria Greskoné-Bubenko podziękowała OSMP, a ośobiście Konradowi Sutarskiemu za opiekę nad najstarszą wsią polską na Węgrzech, Derenkiem. (a)



Naszej koleżance:

**ALDONIE HÉJJ**

wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci męża **ATTILI**

składa Zarząd,  
członkowie PSK im. J. Bema  
oraz Redakcja

## JAK TO SIĘ ZACZĘŁO?



■ Na życzenie licznych naszych czytelników powracamy do cyklu, który kiedyś obecny skład naszej redakcji prowadził na łamach „Polonii Węgierskiej”. Z tym, że obecnie sięgać będziemy do par polsko-węgierskich, które w niedalekiej przeszłości lub przyszłości obchodzą lub będą obchodzić okrągłą rocznicę związku małżeńskiego.

## RENATA I PÁL TAKÁCSOWIE

■ – Jak sami stwierdzają trzydzieści lat minęło dosłownie jak „z bicza strzelił”, ale oni wszystko robili i robią nadal błyskawicznie, nie dając sobie nawet za dużo czasu na przemyślenia. Bo wtedy pewnie inaczej by wyglądało ich życie i wcale nie jest powiedziane, czy byłoby ciekawsze. A tak postawili wszystko na jedną kartę i co najważniejsze, niczego nie żałują.

Zaczęło się wszystko w czerwcu 1976 r., kiedy to Renata Biernacka, właścicielka dobrze prosperującego zakładu fryzjerskiego w Wałbrzychu przyjechała ze swoim 6-letnim synem Aleksandrem do przyjaciół nad Balaton, do Balatonszepezd. I tu poznała Pála Takácsa, inżyniera z Budapesztu, który podobnie jak i ona, był już człowiekiem wolnym i miał 10-letniego syna Attilę. Rodzice i dzieci przypadli sobie do gustu i na efekt nie trzeba było długo czekać.

– W grudniu Pál przyjechał do Polski, do Wrocławia – mówi Renata – i tam też, w wieczór sylwestrowy oficjalnie się zaręczyli. A 28 stycznia 1977 r. wzięliśmy ślub.

– Bardzo spieszyliśmy się z załatwieniem formalności – dorzuca Pál „przechrzczo-ny” już przez Renatę na Pawła – ze względu na szkołę Alka, a chcieliśmy, żeby zaczął ją już tutaj. Planowaliśmy bowiem na stałe zamieszkać w Budapeszcie, trzeba więc było jak najszybciej zrobić ten pierwszy krok.

– Paweł okazał się mężem bardzo rozumiałym, dobrym ojcem dla Alka. Aby ten nie zapomniał języka polskiego razem z nim chodził na lekcje do Stowarzyszenia

Bema. Nigdy nie złościł się, kiedy pod wpływem nagłej nostalgii chciałam koniecznie, niemal natychmiast odwiedzić Polskę. Obaj chłopcy, Alek i Attila traktują się jak bracia, a matka Pawła (niestety, zmarła przed dwoma laty) była najlepszą babcią dla Alka, a dla mnie teściową. Może pomógł tu jej zawód pedagoga.

– Ja też – kontynuuje Renata – znalazłam dla siebie pracę w prywatnym zakładzie fryzjerskim, gdzie ze swoją szefową porozumiewałam się trochę po rosyjsku. Zdyscydowana większość moich klientek to były Polki, które przychodziły często nie tylko po to, aby je uczesać, ale i porozmawiać.

No, a potem zaczęła się prawdziwa „inwazja” Polaków na Węgry. Nieraz zdarzało się, że gościliśmy u nas nawet po kilkanaście osób z Polski. I znowu muszę podziękować Pawłowi, że nigdy nie denerwował się tym, że wszystkich moich gości (często przyjeżdżali bez zaproszenia) traktował serdecznie i gościnnie. Niektórzy mówią o nim, że jest bardziej polski, niż niejeden Polak. I teraz, po trzydziestu latach mogę przyznać uczciwie, że coś w tym na pewno jest.

Alek dorósł, ożenił się z Węgierką. Mają dwójkę wspaniałych dzieci. Wnusia Klara ma 7 i pół roku. Mówi bardzo dobrze po polsku. Chodzi do Polskiej Szkoły przy Ambasadzie RP w Budapeszcie, a wnusio, Maksymilianek, który jest o dwa lata młodszy od siostry właśnie w tej chwili przebywa w Polsce na, jak to nazywamy „studiach językowych”. A przy okazji moich krewnych uczy po węgiersku.

– Niejednokrotnie znajomi zadają mi pytanie, czy jestem zadowolona ze swego życia? Przyznam się szczerze, że nigdy nie zastanawiałam się, co by było, gdyby... Widocznie taki los miałam przeznaczony. Teraz, kiedy dzieci dorosły, my też jesteśmy już na emeryturze, możemy trochę pozwiedzać świat, często, a nawet bardzo często jeździmy do Polski. I jeśli tylko dopisze nam zdrowie, chętnie doczekalibyśmy się i następnych jubileuszy. Do życzeń dla Jubilatów dołącza się cała nasza redakcja.

Sto lat i wszystkiego najlepszego.

Notowała: Alicja Nagy

Karnawał najmłodszych w siedzibie „Bema” 20 stycznia 2007 r.



## KONTAKTY

Ogólnokrajowy Samorząd  
Mniejszości Polskiej na Węgrzech  
1102 Budapest, Állomás u. 10.  
tel./fax: 261-1798

Stołeczny Samorząd Mniej-  
szości Polskiej na Węgrzech  
1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.  
tel./fax: 302-5116

Polskie Stowarzyszenie Kultu-  
ralne im. J. Bema na Węgrzech  
1051 Budapest, Nádor u. 34.  
tel. 311-0216,  
tel./fax: 312-8204

Stowarzyszenie Katolików  
Polskich na Węgrzech  
p.w. św. Wojciecha  
1103 Budapest, Óhegy u. 11.  
tel./fax: 262-6908

Polska Parafia Personalna  
na Węgrzech  
1103 Budapest, Óhegy u. 11.  
tel./fax: 431-8414

Ambasada  
Rzeczypospolitej Polskiej  
1068 Budapest,  
Városligeti fasor 16.  
tel.: 413-8200

Wydział Konsularny  
1068 Budapest,  
Városligeti fasor 16.  
tel.: 413-8200

Wydział  
Ekonomiczno Handlowy  
1143 Budapest, Stefánia út 65.  
tel./fax: 251-4677

Instytut Polski  
1065 Budapest,  
Nagymező u. 15.  
tel. 311-5856, fax: 331-0341

Szkoła Polska  
im. Sándora Petőfiego  
przy Ambasadzie R.P.  
1025 Budapest, Törökvesz u. 15.  
tel.: 326-8306

GŁOS POLONII ▼ Kwartalny dodatek miesięcznika *Polonia Węgierska*, finansowany przez Fundację na Rzecz Mniejszości Narodowych i Etnicznych ▼ Wydawca: Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej ▼ Pismo założone przez Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema na Węgrzech ▼ Prezes Stowarzyszenia: Eugeniusz Korek ▼ Redaguje Kolegium pod kierunkiem Alicji Nagy ▼ Grafika: Krzysztof Ducki ▼ Foto: Witold Ducki ▼ Adres: 1051 Budapest, V. Nádor u.34.II. p ▼ Tel.: 311-02-16 ▼ Tel./fax: 312-82-04 ▼ ISSN 1219-7998 ▼

GŁOS POLONII ROK XXI (XXXVIII), NR 88. marzec 2007 r.

www.bem.hu

Ezt a  
kiadványt  
támogatta:

nka  
Nemzeti Kulturális Alap



Ostatki w Domu Polskim 27 lutego organizowane przez SMP X dz. i Stow. Św. Wojciecha



Fotografia: Barbary Edl



# KARNAWAŁ TRZECH POKOLEŃ



Karnawał młodzieży w siedzibie „Ilema” 10 lutego 2007 r.



Dir. Instytutu Roland Chojnacki wita Gościa i publiczność

■ 27 lutego Instytut dosłownie pękał w szwach. A wszystko to za przyczyną Sławomira Mrożka, który przyjechał z kilkudniową wizytą na Węgry z okazji kolejnej premiery swej najpopularniejszej i najczęściej grywanej na scenach całego świata sztuki pt. „Tango”. Tym razem premiera odbyła się w teatrze im. Gézy Gárdonyego w Egerze. Spotkanie pisarza w Instytucie poprowadziła Krisztina Bába, Sekretarz Generalny Akademii Teatralno-Filmowej w Budapeszcie, tłumaczka wielu dramatów Mrożka. Przypomniała przybyłym na spotkanie wielbicielom jego talentu, zarówno tym starszym, jak i młodszym, Polakom i Węgrom drogę ży-

ciową pisarza, dramaturga, satyryka, prozaika, rysownika, Polaka, który od 1963 r. przebywał na emigracji i do Polski powrócił na stałe dopiero w 1996 r., osiedlając się w Krakowie. Mrożek zadebiutował w 1958 r. dramatem „Policja”, ale światową sławę przyniosło mu „Tango”. W Polsce jego sztuki doczekały się ok. 500 premier, na Węgrzech natomiast niemal 50. Pierwszy wystawił sztukę Mrożka teatr w Kecskemécie.

A dlaczego Mrożek jest aż tak popularny?

Zawsze najbardziej interesował go człowiek w społecznym i kulturowym czy obyczajowym „garniturze”. Posługując się za-

równą parodią, jak i pastiszem próbował definiować zasady, według których człowiek funkcjonuje w mikrospołeczności czy w społeczeństwie. Doskonale demaskował, analizował i przenicowywał absurdalną rzeczywistość PRL-u. Na jego sztukach publiczność w lot łapała wszelkie polityczne aluzje i więcej jeszcze, namietnie się ich doszukiwała. Widziała je tam, gdzie obecnie byłyby ledwo lub w ogóle niezauważalne. Jego twórczość zawsze obracała się w kręgu polityki.

Na spotkaniu w Instytucie, pisarz, który znany jest z małomówności był bardzo zmęczony (ma za sobą ciężką chorobę), a mimo to dość chętnie odpowiadał na pytania zadawane z sali. A tych nie brakowało.

I dlatego ogromne słowa uznania należą się organizatorom za tak udany wieczór, który na pewno wszystkim tutejszym wielbicielom talentu pisarza pozostanie na długo w pamięci. (k)